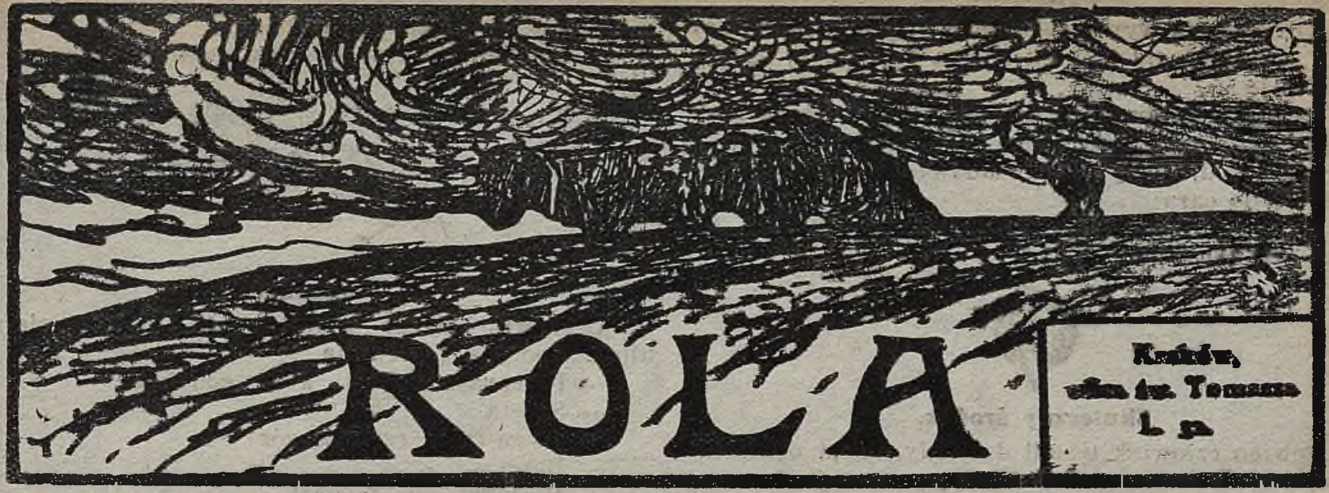
Numer 46. Nalеż. poczt. opł. gotówką. Dnia 12 Listopada 1933



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Ostrożnie.

Kiedy Rosja wypowiedziała wojnę Japonji, Mikołaj II. udał się pod pomnik Piotra Wielkiego, ukląkł i zawołał:

— Piotrze! Przebiłeś dla Rosji okna na zachód, pomóż mi teraz przebić okna na wschód!

Jakiś żyd, który był świadkiem tej sceny, odezwał się do cara:

— Wasza Cesarska Mości, tylko ostrożnie, bo może być przeciąg.

Skuteczny środek.

Pewien człowiek wpadł do wody, ale w ostatniej chwili wyratowano go. Ten, kto go wyciągnął z wody, położył go następnie na brzegu i począł rozważać, w jaki sposób przywołać go do życia.

— Człowieku — rzecze ktoś do niego — poco stoisz bezczynnie, zamiast próbować przywrócić mu przytomność?

— Łatwo ci mówić, — odpowiada pierwszy. — Znam dziesięć różnych sposobów, ale nie wiem, od którego zacząć.

W tej chwili topielec otwiera oczy i pyta słabym głosem:

— A czy do którego z nich należy też koniak?

— Tak jest! — brzmi odpowiedź.

— W takim razie niech pan wszystkich innych sposobów zaniecha, a zastosuje tylko ten jeden.

W kinie.

Przepraszam bardzo, czy nie zechciałaby pani zdjąć kapelusz, ponieważ nic nie widzę. Zapłaciłem za miejsce 3 zł.

— A ja za swój kapelusz 35 zł. mój panie!

Filozof.

— Ale ten deszcz pada i pada...

— Kto teraz nie pada? Sam dolar pada...



Zagadka.

Głowacki kołysze się na nogach i zatacza się na ulicy. Spotyka policjanta.

— Przepraszam, któ... która godzina?

— Szósta.

— Ra-ra-rano, czy wieczór?

— Rano.

— Wczoraj, czy dzisiaj?

W komisarjacie.

Przodownik pyta:

— Zaco pana tu sprowadzili?

— Pobiłem się z przyjacielem i nabiłem mu guza wielkości orzecha.

— Laskowego, czy włoskiego?

— Nie, kokosowego...

Niepotrzebna znajomość.

Głąbek idzie przez las. Spotyka małego chłopca, zbierającego grzyby. Pyta go:

— Czy potrafisz rozróżnić trujące grzyby od jadalnych?

Chłopiec: — Nie, ale ja je zbieram tylko na sprzedaż.

Numer 46. Rok XVI. Kraków, dnia 12 Listopada 1933.

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1933: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz. kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. - Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« Kraków, ulica św. Tomasza 32.

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

11 LISTOPADA.

Jawiłaś się Ojczyzno w szmerze złotych liści
Spadających na ziemię w noc listopadową —
A wiatr grał symfonję: wielki cud się ziści,
Cud dziejowy, Wódz wskrzesi Ojczyznę na nowo!...

Jawiłaś się w tysięcznych szabel błyskawicach,
W grzechocie karabinów i kornych modlitew,
Witano Cię z radością promienną na licach,
U stóp Twoich składano trofea wielkich bitew...

I te serca gorące wiernych Tobie synów,
Co szli po liść wawrzynu przez Huszt i Rokitną,
Przez mury Magdeburga, krwawy Benjaminów,
Przez Kaniów, Syberję, Murmań... w dal błękitną

Po słońce odrodzenia aż na szczyt Golgoty!
Dla Ciebie Polsko nasza i dla Twojej chwały!
By wreszcie mógł rozwinąć swe królewskie loty
Hen w dal — na amarancie dumny Orzeł Biały...

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Wódz czuwał nieugięty — w Magdeburskich murach...
Wolna Polska dla Niego to najświętsza sprawa,
Wierzył, że on świt złoty gdzieś spowity w chmurach —
Błyśnie, zapłonie ogniem — wybuchnie jak lawa

I Polska świecić będzie Europie — światu!
Nic Jej zepchnąć nie zdoła w niewolnicze głębie;
Bo fundament Jej silny powstał z krwi szkarłatu,
Z kości poległych Wojów, z męstwa: zrąb na zrębie...

Dziś piętnasta rocznica radosnego święta
Przesunęła wskazówkę na dziejów zegarze —
Piętnaście lat ubiegło, gdy z nas spadły pęta
I pierzchły precz z ziem polskich zbrojne wrogów straże

Dziś wolne Polskiej ziemi i sioła i gronie
Hen nad modrym Bałtykiem dumny port wykwita —
Radujmy się więc dzisiaj, ściśnijmy swe dłonie —
Niech żyje Wódz Narodu i Rzeczpospolita.

Robert Rydz.

JÓZEF MOKRZYCKI.

Wyprawa Wiedeńska.

Powieść historyczna z r. 1683.

Ciąg dalszy) (Przedruk wzbroniony).

W tej chwili zrobił wiatrak, że klinga jego szabli uczyniła tęczowe koło, a szabla barona, szarpnięta niezwykłą siłą, wyleciała w górę i zakręciwszy łuk, upadła o kilkanaście kroków w oddali.

— Daruj! — jęknął baron błagalnym głosem, nie mając czem się bronić, a nie chciał też umierać.

Lecz w tej chwili szabla Dulęby świsnęła złowrogo i na głowę barona padła.

— Gott erbarme meiner! — wrzasnął baron, przechylając się w tył, a wówczas Dulęba przeszył go sztychem nawskróś i zwalił z konia na ziemię.

Knechty stali nieruchomo, przerażonemi oczyma spoglądając na trupa, podczas gdy Dulęba ocierając szablę ze krwi oddychał ciężko, gdyż i on trochę się zmachał.

— Związać tych parobków — rzekł, przerywając ciszę jaka po bitwie zapanowała — dwu pozostanie przy nich na straży, reszta za mną.

Knechtowie widząc przewagę liczebną i przerażeni upadkiem swego pana, dali się wiązać bez oporu. Dwu dragonów pozostało na straży, reszta jak wicher pognała w stronę zamku, u którego bramę zastali niezamkniętą.

Na sieniach napastnicy napotkali paru knechtów, którzy widząc obcych stawili opór. Wszczął się alarm, trochę wrzasku, lecz zaniedługo knechtowie wyparci zostali do podwórza, a Dulęba wraz z towarzyszami ruszyli schodami w górę do pańskich komnat.

Zosia siedziała w swojej komnacie oczekując swojego losu. Wiedziała, że baron wyjechał, lecz już dawno się go w zamku spodziewano, ona jedna tylko modliła się do Boga o to, by jak najdłużej w podróży zabawił, gdyż spodziewała się, że sukurs nadejdzie. Gdy słyszała w domu krzyki, serce jej zabiło żywo, gdyż zrozumiała zaraz co to być może. Zerwała się i wybiegła na korytarz, spotykając się oko w oko z Dulębą, którego znała z krótkiego w Krakowie pobytu.

— Tyżeśto waćpan! — zawołała, rzucając się ku niemu. — Ratuj!

— Poto tu i przyjechałem! — odrzekł. — Dobrze, że waćpannę widzę przy dobrem zdrowiu. Proszę się prędko ubierać, zaraz wyjeżdżamy.

Skoczyła do komnaty i za chwilkę wybiegła odziana w ciepłą szubkę z lisim kołpaczkiem na głowie.

— Gotowam! — zawołała, podbiegając do Dulęby, przed którego sprowadzono zbladłego ze strachu von Heldena.

Helden wił się i kręcił jak piskorz, wołając rozpaczliwie:

— Ja nie winien. To baron — to baron — on to uczynił.

— Myślałam, że u waści więcej męskiego serca — rzekła z pogardą Zosia. — Jeśli się waść ważyłeś porwać szlachciankę, powinieneś mieć odwagę przyznać się do winy.

— Ja nie winien! — wrzeszczał — ja z jego rozkazu — musiałem, bo jestem od niego zależny. On za to odpowiada!

— On odpowiada już przed Bogiem za swoje — przerwał Dulęba — waść odpowiesz za swoje!

— Co? baron już nie żyje!? — zawołała Zosia. — Co się stało?

— Ta oto szabla przecięła jego nić żywota — rzekł Zaremba, wskazując szablę Dulęby.

Helden otwarł oczy jeszcze szerzej, jeszcze większe przerażenie odmalowało się na jego twarzy.

— Gdzie jest Jerzy? na Boga — mów waćpan — zwróciła się Zosia do Dulęby z błagalnym wzrokiem, składając ręce.

— Pozostał w domu — odrzekł Dulęba nieco zmieszany.

— Na Boga! powiedz waćpan prawdę. — Zginął?

— Ależ gdzie — odrzekł. — Nie zginął, wrócił do kraju.

— To czemu on tu nie przybył? — Nie wierzę! — krzyknęła, zakrywając dłońmi twarz. — Baron mi rzucił w twarz tem, że zginął, nie wierzyłam, myśląc, że tem chce opór mój złamać — lecz to zdaje się prawda. — Boże, Boże!

— Ależ bynamniej... — przerwał Dulęba. — Pod słowem honoru! Żyje on, chociaż ranny, lecz będzie zdrów i pozostał pod opieką lekarza u mnie na Niecwi.

— Dzięki Ci Wszechmocny Boże! — zawołała ze łzami, padając na kolana.

Za chwilę oddział pędził co koń wyskoczy, uwożąc Zosię oraz skrępowanego von Heldena.

XIII.

Oddział wracając do polskiej granicy omijał starannie większe miejscowości, w których znajdowały się załogi szwedzkie. Listy królewskie wręczył Dulęba Żelowskiemu, który wziąwszy swego pacholika i trzech dragonów, pociągnął do Sztokholmu, dokąd z Rygi na szkucie miał odjechać.

Podróż powrotna upływała szybko, konie rwały co sił i wnet podróżnicy zobaczyli sitowiem obrosłe brzegi Dźwiny. Nie mogąc jechać do przeprawy pod Jakobstatem, gdzie znajdowała się dosyć silna szwedzka załoga, postanowili zbudować silną tratwę, na której można byłoby umieścić wóz z końmi i tak się przeprawiać. Zabrano się tedy do pracy i za parę godzin tratwę spuszczono na wodę, na którą wtoczono karetę i chociaż z trudem wprowadzono konie stanowiące zaprzęg. Paru ludzi chwyciwszy wiosła odbili od brzegu płynąc leniwie ku środkowi rzeki, jezdni zaś skoczyli w rzekę wpław.

Prawie w chwili, gdy dosięgli brzegu, na przeciwnym zaś odezwały się krzyki. Dulęba spojrzawszy pod słońce, zobaczył czerwone kolety szwedzkich rajtarów. Oddział szwedzki mógł przypuszczalnie liczyć około pięćdziesięciu koni, walka z nim zatem byłaby niepewną, a ucieczka też prawie niemożliwą ze względu na karetę, która chociaż w dobre konie zaprzężona była, jednak nie mogła ujść przed jadącymi raźno na tęgich koniach rajtarami. A do polskich prezydjów było jeszcze daleko. Trzeba było przejechać dość szeroki pas kurlandzki, który niby do Polski należał, jednakowoż pod wpływami Szwecji był. Dopiero na Żmudzi w Upicie znajdowało się polskie prezydjum, a tymczasem do Upity był jeszcze ogromny szmat, bo około tydzień drogi.

— Kareta i czterech dragonów co koń wyskoczy, prosto na Upitę! — rozkazał Dulęba, widząc, iż rajtary skaczą w wodę i płyną naprzeciwko. — Reszta z koni i do bandoletów.

— Mości Zaremba! — a skoczno waść za karetą i prowadź dalej pod osobistą odpowiedzialnością.

Zaremba pomknął z szybkością błyskawicy za oddalającą się karetą, a dragoni zeskoczywszy z ko-

ni oddali je do przytrzymania pachołkom, sami zaś z bandoletami rozsypali się na piaszczystym wale w tyraljerę.

— Ognia! — zagrzmiał potężny głos Dulęby.

Gruchnęły wystrzały, dwu rajtarów pogrążyło się w fali, lecz reszta płynęła i już prawie dosięgała środka rzeki.

— Nie żałować prochu — a mierzyć dobrze! — krzyczał Dulęba.

Teraz strzały wybuchały nieregularnie, lecz dość często, co chwila to rajtar, to koń pogrążał się w wodę, lecz pozostali płynęli coraz dalej i dopływali już jednej trzeciej szerokości.

Z każdą chwilą stawało się pewniejsze, że dopłyną, lecz szeregi płynących zmieszały się tak, że gdy jedni znajdowali się już niemal u brzegu, inni zaledwie dosięgali środka rzeki, mozoląc się z końmi, które spłoszywszy się strzałami rzucały się okropnie, starając się zawracać z powrotem.

Gdy pierwsze konie rajtarskie stanęły na piasku nagle odezwał się ostry głos Dulęby: — Na koń!

Ogień bandoletów ustał, a dragoni w mgnieniu oka znaleźli się na koniach i stali już w ordynku bojowym.

— W nich bij! — zagrzmiał znów głos komendy.

I Dulęba z Żuk-Skarszewskim i dragonami jak burza spadli na karki rajtarów, którzy jeszcze nie potrafili się dobrze na brzegu usadowić.

Furja natarcia była tak wielka, że rajtarowie, którzy już na brzegu stali, zostali zepchnięci z powrotem w wodę, pozostawiając trzech rozciągniętych na piasku towarzyszy. Tymczasem nadpływali inni i na brzegu czyniła się gęstwa. Oficer szwedzki, chłop barczysty i na ogromnym siedzący koniu, parł prosto na Żuk-Skarszewskiego, który widząc to, cofnął swego konia parę kroków, aby mu zrobić miejsce, gdyż chciał się z nim zetrzeć wręcz. I starli się. Szwed natarł z ogromną furją i zdawało się, że zupełnie pokrył Żuk-Skarszewskiego szalonymi zygzakami swej szabli.

Lecz Żuk-Skarszewski, który wprawdzie mały i dosyć szczupły był — był pierwszorzędnym mistrzem do szabli i w chwili, gdy rajtar chcąc zadać mu cios decydujący, pochylił się trochę, Skarszewski uskoczył zręcznie, że pałasz przeciwnika utrafił w próżnię — sam zaś ciął straszliwie, że niemal Szwedowi na dwoje rozłupał ogolony łeb.

W chwili, gdy Żuk-Skarszewski uporał się z oficerem, kilkunastu rajtarów usiłowało oprzeć się na lądzie, zbili się w kupę i nie pozwolili się dragonom do wody zepchnąć.

Zobaczywszy to Dulęba ruszył w tą stronę i swą olbrzymią siłą roztrącił kupę, dwu rajtarów życia zbawił, jednego przez twarz pałaszem ciął i niezdatnym do bitwy uczynił, lecz jeden z rajtarów strącony z koniem w rzekę odwrócił się i w samą twarz z pistoletu mu wypalił. Zachwiał się trochę Dulęba na siodle, lecz utrzymawszy równowagę, usmalony dymem na twarzy i skrwawiony, gdyż kula zarysowała mu twarz i lewe uszkodziła ucho, runął na rajtara i sztychem szabli wraz z koniem w fale go pogrążył.

Szwedzi widząc, że z polskimi rycerzami nie przelewki, utraciwszy więcej niż połowę ludzi, a przedewszystkiem komenderującego oficera, nie mogąc dostać się na brzeg, zawrócili i poczęli odpływać do przeciwnego brzegu z powrotem.

— Do bandoletów! — rozległ się znów głos Dulęby.

Dragoni spieszywszy się znów migiem, otworzyli ogień i nim rajtarowie dosięgli przeciwnego brzegu, pozostało ich zaledwie piętnastu.

Bitwa została skończoną zwycięstwem, lecz Dulęba, któremu z rany krew obficie płynęła, począł się słaniać na siodle, wreszcie zsunął się na piasek.

Skoczył mu natychmiast na pomoc Skarszewski, dragoni przynieśli w hełmach wody, którą mu twarz obmyto, poczem puszczono mu w usta parę kropel gorzałki.

Ocknął się, otwarł oczy i podniósł się trochę.

— Oni już bezpieczni — szeptał zbladłemi wargami.

— Bezpieczni — odrzekł Skarszewski. — Szwedzi już odjechali, lecz trzeba nam się spieszyć, gdyż mogą powrócić znowu i to w większej sile. Czy będziesz mógł waść dosiąść konia?

Potrząsnął głową przecząco, gdyż mówienie ból nieznośny mu sprawiało. Wówczas Żuk-Skarszewski podał mu znowu łyk gorzałki, a jeden z dragonów, który się na opatrunku znał, przyłożywszy ziół, chustami głowę mu omotał.

Następnie Żuk-Skarszewski rozkazał upleść z łoziny coś w rodzaju dużej kołyski, którą przytroczono pomiędzy dwa konie, a urządziwszy w niej posłanie, położono na niem Dulębę, ruszono w drogę ku Upicie, nie zatrzymując się na odpoczynek aż na terenie Żmudzi.

Po spokojnie spędzonej nocy w małym żmudzkim folwarku, Dulęba nabrał sił i następnego ranka dosiadł już konia i w dalszą ruszyli drogę.

Gdzieś na dzień drogi przed Upitą napotkali oddział konnicy, pędzący Dulębie w sukurs. Spotkawszy się jednak po drodze, oddział zawrócił, a że było to pod noc, rozłożono się więc na nocleg w niewielkim, przy drodze znajdującym się dworze. Zrana wczas ruszono w dalszą drogę i około wieczora zajechano wreszcie do Upity, gdzie już od dwu dni czekała Zosia zmartwiona niepewnością, co się z jej obrońcami stało.

— Chwała Bogu, że waćpana żywym widzę! — zawołała, gdy Dulęba u niej się zjawił. — Przykro mi jeno, że waść dla mnie poniosłeś rany. Nie wiem, czem się waćpanu odwdzięczę.

— Eh co tam — odrzekł. — Gdybyś waćpanna zechciała odwdzięczyć mi się tak, jakby ja tego pragnął, przysłoby mi z pewnością z Połczyńskim do pojedynku. Łatwo było pod Wiedniem przewiercić brzuch szeikowi tureckiemu, który świętej bronił chorągwi, łatwo też przyszło zaszpilić barona, lecz z Połczyńskim nie byłoby żartów.

Dziewczyna zapłoniła się mocno na te jego słowa i spuściła skromnie oczka, on zaś spojrzawszy na nią rozśmiał się z zadowolenia.

— Ma waćpanna szczęście, że już jestem stary — rzekł znów po chwili — bo inaczej wpadłabyś z deszczu pod rynnę. Teraz jestem już za stary i Połczyńskiemu nie zdzierżę...

— Nie przechwalaj się waść, ze swą starością — przerwała mu — gdyż ja się tej starości u waćpana zgoła dopatrzeć nie mogę.

Dulęba na te pochlebne słowa pogładził wąsa z zadowoleniem, przyczem skrzywił się mocno, gdyż za każdym dotknięciem twarzy po lewej stronie, dotkliwy ból odczuwał.

— A jeśliś zaś powalił barona, który za najlepszego rębacza uchodził — ciągła dalej — przeto musisz pierwszym, a nie ostatnim rycerzem być.

A odwagi też waćpanu nie brakuje, na co dowód choćby ona bitwa ze Szwedami. Byłam pewna, że już po nas, a gdy my się szczęśliwie znaleźli w Upicie, już waćpana opłakałam, duszę jego Bogu polecając. Bóg jednak pozwolił mi żywego waćpana oglądać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ani pani, ani sługa...

(Dokończenie).

— O! dobrze mi będzie... przy tobie. Jan ma żonę, Wanda męża, a ty będziesz miała matkę...

* * *

Zaturkotały koła po nierównym bruku, powóz stanął przed furtką; wysiadł z niego powoli słusznego wzrostu, szpakowaty mężczyzna; skrzypnęła furtka, wszedł, spojrzał na kwieciste klomby.

— Tu zawsze tak pięknie i cicho... czy doprawdy ta kobieta znalazła drogę do szczęścia?...

Stał jeszcze, gdy we drzwiach ukazała się kobieta lat średnich; ciemna, wełniana suknia, biały fartuszek, gładko zaczesane czarne włosy, w których srebrne przeglądały niteczki, twarz pogodna, na ustach uśmiech poważny i łagodny czynił z niej uosobienie dobroci i spokoju ducha.

— Jak się masz, Janie? Jak to dobrze, żeś sobie o mnie przypomniał; tak dawno już nie widzieliśmy się z sobą!...

Jan uścisnął podaną sobie rękę w milczeniu.

— Proszę, wejdź, spocznij; opowiedz mi, co tam słychać u was? Niedawno przyjechaliście do Olszówki?

— Od tygodnia i znów wyjedziemy za dni kilka; żona mi chora; doktorzy wysyłają zagranicę — posępnie ze spuszczoną głową mówił Koliński.

— A mój Boże! jakże mi cię żal, mój Janie... nic nie wiedziałam... od śmierci mamy prawie zupełnie zapomnieliście o mnie... list mój ostatni został bez odpowiedzi; nie chciałam się narzucać...

— A dziś powinnabyś mi drzwi pokazać. Po tak długiej niebytności, po zerwanych od lat kilku stosunkach, przychodzę do ciebie z prośbą...

— W czemże mogę ci być użyteczną; mów Janie, ja zawsze gotową jestem poświęcić dla was wszystko... tak długo byłeś mi bratem...

— Głos jej drżał lekko.

— Zawsze tylko egoistą, przyjmującym wszystko, a nie dającym wzamian nic... wszak i ostatnie lata matka spędziła przy tobie; ty w ostatniej chorobie otaczałeś ją najczulszą opieką, podczas gdy ja i Wanda odwiedzaliśmy ją tylko...

— Każde z was chętnie ofiarowało jej dom swój, a jeśli zapragnęła mieszkać tu, to tylko dlatego...

— Żeś ty jej prawdziwie oddała serce; podczas gdy my, jej dzieci rodzone, wychowane z takim zaparciem się siebie...

— Wy mieliście inne obowiązki do spełnienia, a ja bez żadnych, wdzięczną wam zawsze jestem, że pozwoliliście mi spełnić najdroższe duszy mojej pragnienia...

— O Kasiu, ty umiesz tak naturalnie być dobrą!... nie śmiem nazwać cię aniołem, abyś mnie o banalność lub pochlebstwo nie posądziła.

— Przedewszystkiem o brak wyobraźni i smaku estetycznego... Znam swoją osobę, choć nigdy nie miałam czasu na jej studjowanie, myślę jednak, że gdybym miała służyć za typ lub model, najwyżej możnaby ze mnie stworzyć klucznicę... Ale mówiłeś mi, Janie, że masz do mnie interes?...

— W istocie, z tem tu przyjechałem; prośba moja jest bardzo smutna...

Twarz Jana wyrażała niezmierne cierpienie; nie otarł, bo może i nie czuł łzy, co stoczyła się po twarzy i znikła wśród gęstej szpakowatej brody. Katarzyna zadrżała na całem ciele, ból serce jej ścisnął, ze współczuciem ujęła go za rękę.

— Mów, bracie co ci dolega; rozporządzaj mną i wszystkiem, co moje... dla ulżenia ci ciężaru, nic mi trudnem się nie wyda.

Jan przycisnął do ust rękę Katarzyny.

— Wiesz, Kasiu, że nam się dzieci nie chowały, czworo w młodym straciliśmy wieku... kochałem je bardzo, z każdem część serca spoczęła w mogile, jedyna moja pociecha, to Wandzia!... na nią oboje przenieśliśmy wszystkie nasze uczucia... taka śliczna, dobra, ale taka delikatna... teraz ma lat szesnaście... Julja ma suchoty!... nieuleczalne suchoty!... doktór kazał mi ją wieźć zagranicę, nie robiąc nadziei wyzdrowienia, jedynie dla ulgi w cierpieniach, dla przedłużenia jej życia... i powiedział mi, że matkę z córką rozłączyć potrzeba... Julja przystała na rozstanie, domyśla się niebezpieczeństwa, ale Wanda... ona rozpaczać będzie, tęsknić za nami, od urodzenia na jeden dzień od nas nie była zdaleka... przyszedłem do ciebie z prośbą: weź ją do siebie, otocz opieką, pocieszaj w strapieniu... ty jedna tylko to zrobić potrafisz... gdybyś odmówiła...

Jan głośnym wybuchnął łkaniem.

— Ach, że też serce człowieka nie pęknie z takiego nadmiaru cierpienia!...

Katarzyna otarła z łez oczy, spokojnie, choć drżącym ze wzruszenia rzekła głosem:

— Przywieź mi dziecko twoje i bądź o nie spokojny... zrobię wszystko, co będzie w mej mocy, a Bóg mi dopomoże, bym obowiązek, przyjęty na siebie, spełniła sumiennie... Na sercu i staraniach zbywać jej nie będzie...

— O, na tobie, Kasiu nikt się nie zawiedzie!

* * *

Rok minął od tej chwili.

Na ławce pod cienistą gruszą siedzi panna Katarzyna, obok niej młodziutka panienka, czarna, żałobna sukienka uwydatnia wiotką jej kibić, złotawe włosy bujną aureolą otaczają białe, pogodne czoło; oczy jej błękitne lśnią jeszcze nie zaschłą łzą, w ręku trzyma otwartą depeszę...

— Ojciec lada chwila nadjedzie!... prawda ciociu?

— Tak, moje dziecko; depeszę oddał stangret, jadący na stację z Olszówki.

— Ach, ciociu, ciociu, ojciec wraca sam!... mateczka już nie żyje... i nawet jej tu nie przywozi; pochowali ją w Nicei... gdy sam leżał chory... — Konwulsyjne łkanie wstrząsało ciałem panienki. Katarzyna przytuliła do piersi jej główkę, sama nie mogąc się wstrzymać od płaczu; tak siedziały czas jakiś splecione w uścisku; poczem wolno mówić zaczęła Katarzyna:

— Ty cierpisz, dziecko, pojmuję i podzielam twój żal... a jednak, Wando, mężną ci być wypadnie; masz przed sobą wielki obowiązek, ojciec powraca sam, złamany, chory... teraz ty kochać go musisz tak, jak tylko kobieta szlachetna kochać potrafi: obowiązkiem dziś twoim stłumić ból własny, a być mu pociechą,

opieką, nie przysparzać mu zmartwienia chorobą i łzami... pamiętaj, dziś ma on już tylko ciebie...

— Tak, masz słuszność, ciociu; ale czy ja podołam?...

— Módl się, dziecię, a Bóg ci doda siły, do spełniania obowiązku.

Długo trwała rozmowa, Katarzyna zbroiła duszę dziewczęcia, dawała rady, lała pociechę w zbolałe serce...

Skrzypnęła furtka, ojciec i córka znaleźli się w objęciach, mieszając łzy w smutnem powitaniu, potem oboje zwrócili się do Katarzyny, całując jej ręce dziękowali, nie znajdując słów na wyrażenie wdzięczności.

— Jedziemy, Wandziu, do naszej teraz samotnej Olszówki.

— Żebyś ty, ciociu, chciała teraz z nami zamieszkać.

Katarzyna popatrzyła smutno.

— Dwoje was jest, to wystarcza, pocieszajcie się nawzajem; to dziś jest waszym obowiązkiem, a moim: ułatwiać drogę życia, sposobić do pracy i wytrwałości tę gromadkę dzieci, z których pragnę stworzyć pożyteczne dla społeczeństwa jednostki...

A patrząc za odjeżdżającymi, Katarzyna przycisnęła mocno bijące serce i szepnęła zcicha:

„Kasia nie jest ani panią, ani sługą, tylko pracownicą niezmordowaną i będzie nią do śmierci!"

Marja Milkuszyc.

Porozumienie między Waszyngtonem a Moskwą.



Po zgładzeniu ze świata całej rodziny carskiej i przeobrażeniu despotycznej Rosji carskiej w jeszcze więcej despotyczną Rosję sowiecką, wiele państw było takich, które rząd sowiecki nie chciały urzędowo uznać i z tym rządem sowieckim w jakiekolwiek stosunki wchodzić. Polska do uznania rządu sowieckiego i do nawiązania handlowych i dyplomatycznych stosunków była zmuszona jużto chociażby dlatego, żeśmy z tym rosyjskim rządem sowieckim po szczęśliwie zakończonej wojnie zawierali pokój, a także uznanie tego rządu sowieckiego wymagały nasze stosunki sąsiedzkie, tembardziej, że ten rząd sowiecki rękę do zgody do nas wyciągnął, czego wyrazem jest podpisany niedawno układ o wzajemnej nieagresji.

Do krajów, które rządu sowieckiego długo uznać nie chciały, należała między innemi i Francja, której właściwie rozchodziło się o to, że rząd sowiecki w żaden sposób nie chciał i do dziś nie chce przyjąć na siebie zobowiązań zaciągniętych przez usunięty rząd carski. A zobowiązania te przedstawiają się w pożyczonych przez Francję Rosji ogromnych kwot, idących w setki miljonów rubli carskich.

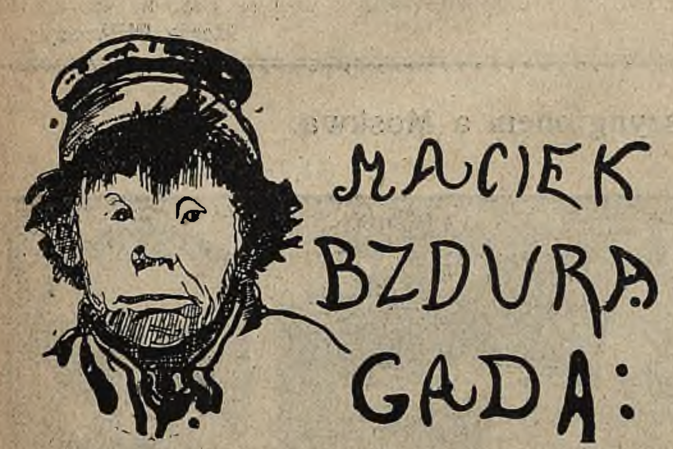
Uparty rząd sowiecki nie chciał ani słyszeć o zwrocie pożyczonego Rosji carskiej kapitału. Widząc to Francja, chętna do nawiązania z tą Rosją sowiecką chociaż jakich takich stosunków handlowych, urzędowo uznała rząd sowiecki, a w następstwie tego wysłała do Rosji swoich przedstawicieli, co też i nawzajem Rosja sowiecka uczyniła. Sprawa zatem długów przedwojennych została w zawieszeniu.

Najdłużej, bo do dziś dnia nie chcą uznać sowieckiego rządu rosyjskiego Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, które mają też wiele miljonów dolarów, przed wojną w Rosji ulokowanych. Ucierpiał też na tem przemysł i handel Stanów Zjednoczonych. A wiadomo przecie, że kiedy, to teraz chyba Ameryka potrzebuje tego sowieckiego rynku zbytu na swoje towary. Nowowybrany prezydent Stanów Zjednoczonych Roosevelt czyni co tylko może, aby zmniejszyć tę, do dziesięciu miljonów dochodzącą, falangę bezrobotnych.

Toteż obecnie — jak gazety głoszą — rozpoczną

się rokowania Stanów Zjednoczonych z Rosją sowiecką w celu nawiązania między obu państwami normalnych stosunków, a porozumienie tych dwu państw, które obejmują 1/8 ludności całego świata, będzie wydarzeniem o epokowem znaczeniu.

U góry podajemy fotografję Roosevelta, który wystąpił z inicjatywą porozumienia z Sowietami, na lewo widok Kapitolu w Waszyngtonie, u dołu na lewo rosyjski komisarz dla spraw zagranicznych Litwinow, który wyjeżdża do Waszyngtonu, a na prawo fotografja moskiewskiego Kremla, siedziby „czerwonych carów".



Na śmierć zabacyłem i nie opowiedziałem do „Roli", jak to se pojechałem do Krakowa, kiedy to tam zjechało az dwanaście regimentów kawalirów na jakąsi wielgaśną urocystość. Za to tez teroz nasym cytelnikom, a jesce więcej nasem cytelnickom opowiem, bo tam, gdzie tylko chodzi chociaz o jednego kawalira, to cytelnicki „Roli" są ciekawse od cytelników. Ale to i dobrze się składa, ze cytelnicki „Roli" są ciekawe, bo tez i „Rola" jest ciekawsa, to jakoś idzie jedno z drugiem do pary.

Jak tylko posłysałem z „Roli", ze tam do Krakowa ma zjechać taka siła kawalirów, tak pomyślałem, ze tam w Krakowie jesce jednego kawalira będzie brakować i to takiego, co i za cały regiment obstoi. Tak nie wiele myślący wsiadam ja na hajzybon i bez listka mnie zawiózł do samiuśkiego Krakowa. Zeby tez to zawse cłek tak jechoł, co nie uźrał ani listka, ani tez tego, co to chodzi po waganie z nozycami i listki przecina, toby cłek se wyjechał kiejby tylko chciał do jakich Mościsk, Kolbusowy, abo Scakowy i jaką babę sobie wysukał. Ale cóz, kiedy taką kawalerską urocystość to tylko co sto roków urządzają.

Ale juz myślałem, co nie dojadę do Krakowa, co ten hajzybon cięgiem spocywał, co tyle nasiadało do niego różnych dzieuch ze wsi i miastowe, a wszyćkie były takie uśmichnięte i rozradowane, ze jadą się podpuscać do tyla kawalirów. A cały cas gniotły mi tylko brzusysko. Scęście tylko, zem się nie naćkał na drogę jakich pirogów, albo łomasconego bobu.

Jak się tylko do Krakowa doswędałem, tak zaraz posedem sukać Pana Prezydenta i Marsiałka, coby my razem tych dwanaście regimentów kawalirów zobacyli. Ale mnie siandary juz nie puściły. A jeden z nich gadał:

— Widzis Maciuś! nie przyjechałeś na koniu, to my cię tam puścić nie mozemy. Zebyś przyjechał chociaz na zydowskiej śkapie, ale i tego nie mas, tak musis ostać i tylko patrzeć jak drudzy kawalirowie na koniach jadą.

Nie wiele myślący stałem se i patrzałem na tych, co koło pana Marsiałka jadą, a takze patrzyłem na te, co na kawalirów ockami zyrkały. Były tam i te z Modnice i z Olsanice i Bronowianki i Mydlnicanki, a juz najgorsiejse były te miastowe z Krakowa. O mało co tych siandarów nie poprzewracały, co tak ich cosi rwało do tych kawalirów. Juz myślałem co trzeba ich snurkami poprzywiązywać do drzewa.

I nie wiem jakby to było z temi kawalirami i ze mną, zeby nie był koniec tego jezdzenia kawalerów przed panem Marsiałkiem. Myślałem co tylko te dzieuchy z Psiej Wólki są takie łase na kawalirów, ale tem krakowskiem to miary niema. Pomyślałem co trzeba z tego Krakowa cemduchu uciekać, bo jak tamci na koniach odjadą, a ja sam ostanę, to o mnie mozeby jeszcze jaką babską rewolucyją zrobiły. A to widziałem po tem, ze strasecnie na mnie ockami zerkać zacęły i te wsiowe i te miastowe. Scęście, zem nie jechał na koniu, bo jakby mnie zacęły ściągać jedne z jednej strony, a drugie z drugiej strony, a jedne za jedną nogawicę, a drugie za drugą nogawicę, to jesce mogłyby te porcęta ze mnie ściągnąć i do jakiego skandalu mnie przyprowadzić.

Dlacego to takiej urocystości nie zrobili w nasej Psiej Wólce i nie zjechało chociaz pół regimentu kawalirów, zeby tez się uciesyły te spragnione psiwólcańskie dzieuski. Ale chociaz się te wsiowe i te krakowskie dzieuski tak paliły do tych kawalirów, to i tak nie widziałem, aby se który na konia jaką zabrali zawiózł se do swej chałpy. Może to i dlatego, ze kazdy ma we swoji wsi dosyć tego towaru i nie potrzebuje se z Krakowa przywozić.

Nie chciałem juz dłuzej patrzeć po ulicach na te zafrasowane dzieuski, bo tez juz dobrze bandzioch mi wygnietli, tak jesce zasedem se do nasy redakcje, gdzie opowiedziałem com widział w Krakowie i posiliłem to moje wygniecione brzusysko, a wele wiecora siadłem do waganu i znów bez listku zajechałem se do Psiej Wólki. Hej!



Strapionym.

Czemu jesteście bracia smutni,
Wsłuchani w sprzeczne wichrów tony,
Kiedy pieśń szczęścia gra na lutni,
Wasz lirnik wiejski brat rodzony...

Czemu się smucisz hoże dziewczę,
Idąc śród znoju poprzez życie.
Szczęście cię może spotkać jeszcze,
Czemu więc płaczesz, szlochasz skrycie?...

I ty młodzieńcze z silną wolą,
Nie padaj między osty, głogi.
Idź... bo iść musisz z twardą dolą...
Chociaż ci ciernie ranią nogi!

Ty zaś staruszku co do mogiły,
Schylasz z dniem każdym drżące czoło,
Ratuj się, duszy dodaj siły,
Patrzaj na przyszłość, lecz wesoło...

Popatrzcie wszyscy choć strapieni...
A zobaczycie w sennej dali,
Jak tam śród blasków, śród promieni,
Szczęście wam waży Bóg na szali...

Józef Twardy-Trawka.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

II. W krainie Ainosów.

Ainosi przy wszelkich uroczystościach weselnych, pogrzebowych i t. d., przywdziewają odświętne stroje. Niezwykły widok przedstawiają Ainosi ubrani



Typy Ainosów w odświętnych strojach.

w swe płaszcze, na których widnieją naszyte różnokolorowe wstęgi w postaci dziwnych ornamentacyj, jak to widzimy na naszym pierwszym obrazku.

Trudno sobie wyobrazić coś uboższego i prostszego, niż ainoskie mieszkanie. Ściany składają się z niezbyt wysokich słupków, wbitych w ziemię i zakończonych u góry w kształcie wideł. Na widłach tych opierają się cieniutkie belki, a na nich dach słomiany. Wszystkie słupki powiązane są ze sobą mocnemi ljanami, przestrzeń zaś wolną pomiędzy nimi zapełniają krajowcy trzciną, lub sitowiem. Częstokroć cała chata wznosi się na palach z trwałego drzewa, gdyż taki sposób budowania domów zabezpiecza je od powodzi i napaści dzikich zwierząt. Każde mieszkanie posiada trzy otwory, to jest jedne drzwi i dwa okna. Naprzód wchodzi się zwykle do małego, ciemnego przedpokoju, w którym mieści się drzewo na opał, gdzie też znajduje się schronienie dla psa. Niema on jednak prawa przekroczyć progu dzielącego przedpokój od reszty mieszkania, gdyż przywilej ten tylko kotom przysługuje. Dwa okna świeckie i „święte“ wpuszczają do mieszkania trochę światła i powietrza. Pierwsze okno w przedpokoju służy do codziennego użytku, zaś drugie przeznaczone jest do obrzędów religijnych. Z niego widać poza domem pewien rodzaj parkanu z gałęzi wbitych w ziemię i obwiedzionych jeleniemi lub niedźwiedziemi czaszkami. Pomiędzy niemi, w różnych niewielkich odstępach, sterczą pręty wierzbowe, na których kora zdjęta delikatnie nożykiem od dołu aż do samej góry i rozstrzępiona na włókna, wygląda jak długie włosy igrające z wiatrem. Są to religijne symbole Ainosów. Do świętego okna zwraca się ainoska rodzina podczas modlitwy, a najmniejsza czynność nieprzyzwoita, jak np. splunięcie wystarcza, aby je znieważyć.

Pomimo swej prostoty i dzikości, Ainosi mają dość wysokie pojęcie o wymaganiach etykiety i pełen godności ceremonjał domowy, podług którego wyznaczają każdemu właściwe miejsce przy ognisku, stanowiącem główny, środkowy punkt mieszkania. Po lewej stronie siadają zwykle domownicy, po prawej goście. Ainosi są bardzo gościnni i uprzejmi. Gość, umiejący zdobyć dla siebie poważanie, wprowadzonym zostaje do ich domu z rozmaitemi zewnętrznemi oznakami szacunku. Mężczyźni witają go głębokim ukłonem, przyczem dotykają rękami swej twarzy, gładzą sobie brodę i wydają krótkie, gardłowe dźwięki. Kobiety mają odrębne formy powitania. Zwykle wyciągają w tym celu lewą rękę, następnie zaś prawą gładzą ją w całej długości, aż wreszcie obiema dłońmi muskają sobie zlekka policzki i sztuczne, przeważnie niebieską farbą wymalowane wąsy, szpecące ich niebrzydkie zresztą twarze.



Domy Ainosów na palach.

Mieszkania Ainosów są ciemne i zakopcone sadzami i dymem wydobywającym się z ogniska. Nie odznaczają się wcale czystością i porządkiem.

Główne zatrudnienie Ainosa stanowi polowanie i rybołostwo. Przepływające w pobliżu brzegu łososie, zabijane bywają zwykle małemi włóczniami i nader rzadko wymknie się Ainosowi przez niego upatrzona zdobycz. Pstrągi i szczupaki łowi Ainos zapomocą pewnego rodzaju trójzęba, do łowienia zaś innych ryb w rzekach i na morzu używa wędek i sieci. Przed każdym połowem ryb, nader religijnie usposobiony Ainos, wzywa na pomoc bogów, prosząc, aby pobłogosławili jego usiłowaniom.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pielgrzym.

Skurcz bezmiernego bólu ścisnął mu twarz. Z uczuciem wielkiej tęsknoty patrzył na mury pobliskiego zamku.

Trzydzieści lat zgórą nie oglądał tych murów — trzydzieści lat zgórą poszedł stąd w świat na pielgrzymkę z sercem zbolałem i sierocem.

Panem był rozlicznych włości — rycerzem głośnym z cnót żołnierskich. A dziś, szata zakonna i kij pielgrzymi niczem nie przypominają okazałej postaci pana i bohatera. Czy go kto pozna? Jak go przyjmą? Wpatrzył się w zamek, jakby w nim chciał znaleźć odpowiedź na dręczące go myśli i zapytania.

Nie do żywych on jednak powracał. Obojętni mu teraz już byli. Szedł pokłonić się mogiłom. W głębi



zamku kryła się kaplica i tam w podziemiach spoczywały szczątki jego najdroższych.

Mgła smutku przesłoniła mu oczy. Jedna tam była mogiła niepowetowana i nieodżałowana jego ukochanej żony.

Mara dawnych wspomnień stanęła mu wyraźnie przed oczyma duszy. Zobaczył się młodym, sławnym i pełnym ochoczej werwy. Zajeżdżał obok malutkiego dworku i dojrzał w ogrodzie piękną, młodą dziewczynę. Żywiej zabiło serce rycerza, kiedy nań spojrzały niebieskie oczy dziewczęcia.

Uciekł od tego miejsca, aby zapomnieć o uroczych oczach i miłości. Długo walczył z sobą i daremnie szukał wyjścia. Tęsknota przywodziła mu wciąż czarodziejski obraz dziewczęcia.

Ciężko było pokonać dumę książęcą i sięgnąć po żonę do niższego stanu. Zabraniały tego prawa rodowe i miłość własna.

A jednak i na ten ryzykowny krok się zdobył. Można rodzina podniosła protest. Król się w tę sprawę wdał, a on mimo oporu ożenił się ze swoją wybranką.

Ucichł gwar na zamku. Młodzi zajęci sami sobą nie spostrzegali pustki. Piękne to były dni. W wiosennych promieniach słońca, przy wtórze budzącej się przyrody szeptał swej jedynej i ukochanej najczulsze słowa pieszczot. Była dla niego tem, czem słońce dla ziemi. A ona cudna, jak nie z tego świata patrzyła mu w oczy z lubością oddanej duszy. Maj rzucił im pod stopy kielichy wonnych konwalij i pieśni smętnych, zanim ich Bóg połączył. Młoda żona nie zapominała w upojeniu miłosnem o biednych i sama często doglądała chorych i cierpiących na zamku swojego męża.

Szedł za nią uśmiechnięty i zadowolony, bo widział, że cudny sobie wziął kwiat o dobrej, anielskiej duszy. Błogosławili cierpiący każde poruszenie jej pięknych rąk. Duszę im niosła i szczerość, a on szczęśliwy, codziennie modlił się do Boga o zachowanie tak bezcennego skarbu.

Czasami tylko młoda pani płakała, bo żal jej było męża, który wyrzekł się dla niej stosunków światowych. Później, kiedy już umierała, wyznała mu to i była rada, że mu nie będzie ciężarem.

Minęła cudna wiosna i on dojrzał w swej żonie zmianę. Zląkł się jej smutnych oczu i błagał, czy jej coś nie dolega. Z rumieńcem dziewiczego wstydu opowiedziała mu, że poczuła się matką. Szczęście zajaśniało w jego twarzy. Ukląkł i stopy jej całował z wdzięczności — rad bardzo, że ojcem będzie. Otoczył żonę staraniem i pieczą. Nie pozwolił się męczyć i sam codziennie doglądał, czy wszystko jest dla żony w porządku.

Przeszło upalne lato, kończyła się jesień i Bóg miał pobłogosławić ich domowi.

Ciężkie mgły jesienne otulały ziemię, a im czegoś było smutno i boleśnie. On był pełen obaw, a ona czegoś strudzona. Serce jej mówiło, że zbliża się kres jej wędrówki. Klęczeli oboje w skupieniu i słuchali Mszy św. — kiedy ona wybuchnęła głośnym szlochem i zemdlała w kaplicy. Wyniesiono ją i ocucono, ale do zdrowia nie przychodziła łatwo. Czas się zbliżał. Rozwiązanie w tym stanie zdrowia było naprawdę śmiertelne. Siedział przy niej i starał się jaką mocą wygnać z jej serca smutek. Bolała nad jego osamotnieniem rodzinnem. Robiła sobie wyrzuty, że jest intruzem i że mąż jej w innych warunkach będzie szczęśliwszy. Myślała o dziecku, które miała wydać na świat: wyobrażała sobie, co ono wycierpi, kiedy dorośnie. Wrażliwa jej natura stawiała tamy gorącej i oddanej miłości do męża. Bardzo błagał, zapewniał, że ona jest mu małym światem, że dziecię ich nie zazna krzywdy — nie pomogło. Upadała z sił.

Płaczący jesienną mgłą zamek przyniósł wieść o rozwiązaniu żony i zarazem o jej śmierci. Blade, anemiczne dziecię nie przeżyło długo swej matki.

A on siedział i patrzył na te dwie najdroższe mu twarze. Tępa apatja obezwładniała go zupełnie. W jednym grobie złożył swą najcenniejszą spuściznę i poszedł w świat. Nie obchodziło go nic, kto zawładnął zamkiem, kto rządzić będzie włościami. Jemu już nic nie było potrzebne do życia. Chciał tylko znaleźć odpowiedź na dręczące go myśli, czy Bóg jest sprawiedliwy?

Zwiedził szmat drogi o kiju pielgrzymim. Szukał śmierci i Bóg mu jej nie zsyłał. Pogłębiał się w wierze i przygotowywał, aby stanąć przed Bogiem w czystej szasie. Wierzył, że kiedyś w Wieczności połączą się z żoną i ukochaną dzieciną.

Te ciężkie lata przeżyć uważał za sen koszmarny, po którym zbudzi się do życia wartościowszego i pełniejszego. Przez te długie lata wędrówki tułaczej żył jedynie myślą połączenia się z ukochaną żoną w zaświatach. A szczerą i gorącą modlitwą wyrobił sobie zdanie o prawdziwej szczęśliwości. Wiedział, że tam dopiero zaczyna się życie i zapłata za czyny z tego świata.

Jedną miał jednak myśl, której nie mógł rozpędzić, to chęć odwiedzenia grobu umarłej żony z dziecięciem. Pragnął złożyć na jej mogile głowę i zapłakać łzami złamanej młodości. *Marja Halpern.*

STANISŁAW NODZEŃSKI.

Rycerz rozbójnik.

Powieść z XIII wieku.

(Ciąg dalszy).

— Niedoczekanie jego! — ryczał. — Sprawię mu wesele ociekające krwią... Wprzód moją będzie, nim rękę po nią sięgnie. Poco mi naszła na oczy... Spokój mi wzięła... serce mi wzięła...

— Niechno wasza miłość cicho będzie, bo jeszcze coś ważniejszego mam.

— Djabeł w tobie siedzi? że wszystkiego naraz nie gadasz — gniewał się Garcz.

— Toć muszę powoli, jedno za drugiem, jak było...

— Mów!

W murze zamkowym od strony jeziora jest furta niezamykana, którą można dostać się do komnat zamkowych, tylko trzeba dostać się łodzią do onej furty, tylko to bieda, że łodzi w całej osadzie niema.

Garcz począł drwić:

— Babskie rycerzowanie! strzegą niby zamku, a droga do niego otworem stoi.

— Dla nas lepiej, wasza miłość, bo możem niespodzianie najść...

— Kto zabiera klucze od bramy?

— Burgrabia.

Garcz podszedł do skrzyni wyjął skórzany mieszek i połowę jego zawartości wsypał w nadstawioną opończę Domana.

— Pokorne dzięki, waszej miłości — oczy mu się zaświeciły chciwością i dodał obłudnie. — Nie dla złota wam służę, lecz z miłości i przywiązania.

Dziwnym wzrokiem spojrzał Garcz, tak, że pod tem spojrzeniem, sięgającem w głąb duszy, wyrywającym przemocą ukryte w głębi mózgu myśli, zarumienił się Doman i spuścił głowę.

— Kłamiesz! — dowodził Garcz. — Wy wszyscy kłamiecie... Nie dla miłości i przywiązania jesteście tu i służycie mi, złoto was trzyma. Prócz jednego Stańka, co siedzi nie dla złota, żadnej duszy niema wiernej. Gdyby kupców i złota brakło, wszyscybyście się rozbiegli...

Stali tak obaj. Jeden ze spuszczoną głową i pobladłą twarzą, drugi z podniesioną, siejąc ognie z gorejących ócz. Doman myślał, że ten pan, przed którym wszyscy drżeli, zna ich podłe, nikczemne dusze. Sługa przerwał milczenie.

— Wasza miłość, pani z Mikorzyna prosiła mnie, bym jako pobożny pielgrzym, osiadł u niej. Pójdę tam, by wam być pomocnym w opanowaniu zamku...

— Dobrze! osypię cię zato złotem.

Doman, kłaniając się nisko, wyszedł.

Garcz chodził po świetlicy i dumał o Klarze. Od chwili kiedy ją spotkał w boru, coś się z nim działo dziwnego, jakby się zrywała w nim struna jego złego życia. Chwilami jakaś błogość zalewała mu duszę i tęsknota brała... Chciał być dobrym dla niej... Chciał, by to życie, jakie obecnie prowadził, nigdy było nie istniało; by mógł ją brać tak czysty, jak ona była czystą... Wpadał w gniew, lecz teraz był to gniew więcej udany, potrzebny do utrzymania w strachu, posłuszeństwie i bojaźni rozwydrzonej watachy. Mówił sobie, że porwanie Klary będzie w jego życiu ostatnim grzechem...

Wszedł Stańko i przerwał dumanie.

— Wyprawę szykują — pochwalił się Garcz.

— Na kogo?

— Po żonę.

— Ej! wasza miłość, djabeł was kusi, a Bóg opuścił. Nie plamcie gorzej tym czynem rycerskiego klejnotu, i tak już czarnego... Na rycerską córkę chcecie się porywać, jak na jaką prostą dziewkę i siłą ją brać.

— Ślub wezmę.

— Gdzież znajdziecie księdza, który go da.

— Jeżeli nie znajdę, sam sobie go dam... Potem Klara zmuszona, zgodzi się na księży ślub.

— Zastanówcie się wasza miłość, toż to okrutna odpowiedzialność przed Bogiem...

Przerwał mu Garcz, rozkazując przywołać Jagnę. Chciał się z nią rozmówić, a bał się scen i lamentów.

Weszła Jagna i blada stanęła przy drzwiach. Garcz chodził tam i nazad, z podełba przyglądając się dziewczynie.

— Jagna? — zapytał stając przed nią.

— Co? wasza miłość.

— Miłujesz ty mnie?

— Okrutnie! aż mi oczy krwią przechodzą — syknęła.

Żal mu było tej dziewczyny, co go ślepo kochała... Stał przed nią nie wiedząc, co rzec. Wkońcu zdobył się na odwagę i wyrzucił jednym tchem:

— Jagna, ty tej miłości musisz się wyrzec.

— Muszę?...

— Musisz, bo żonę biorę — zaraz dodał —, o tobie nie zapomnę, za dawną miłość sowicie wynagrodzę.

Krew jak purpura, zalała twarz Jagny. Chciała skoczyć ku niemu i plunąć w twarz, lecz siłą woli wstrzymała się.

— Nie dla nagrody was miłowałam... Zresztą, wyście mnie dobrze nagrodzili... Że żonę bierzecie wasza miłość, to wam czas...

Zdziwił się, że Jagna nie wybuchła płaczem i lamentami. Spytał już śmielej:

I ty się o to nie gniewasz?

— O cóż się mam gniewać. Wiem, że mnie za żonę nie pojmiecie. Wy, panie, rycerz i z rycerskiego rodu żony wam potrzeba. Za to, coście dla mnie uczynili... wdzięczną wam tylko być mogę... — uśmiechnęła się, a z ócz cisła nienawiścią — i każecie więcej nie pokazywać się na oczy, to się nie pokażę.

— Służką będziesz mojej pani.

— Wiernie jej służyć będę, jako i wam służę.

— Nagroda cię za to nie minie. Teraz przeniesiesz się do starej Ludmiły, bo izby dla pani potrzebne będą.

Jagna ucieszyła się, że zostanie służką Klary, bo niepodejrzewana przez nikogo, będzie bliska tej, którą postanowiła ocalić.

W gródku począł się ruch. Znoszono zdobyczne na kupcach opony jedwabne, w cudne kwiaty i zawieszano niemi ściany. Podłogi kryto puszystemi kobiercami, mieniącemi się barwami, niby wiosenna łąka. Dla pani szykowano cienkie i bieluchne jak śnieg gzła i śliczne suknie. Garcz całemi godzinami nurzał się w klejnotach, odkładając na bok co najpiękniejsze opaski na włosy, złote bransole i naszyjniki, sadzone drogiemi kamieniami, lub przeglądał się w zwierciadle, szlifowanem na srebrnej blasze, układając twarz w łagodny wyraz. Zazwyczaj mu się to nie udawało, bo piętno zbójeckie, nabyte latami nie chciało z twarzy schodzić. Chciał twarz mieć dobrą, a oczy łagodne, by nie odstraszać Klary.

O kupcach i rozbojach jakby zapomniał. Myszki posyłał, ale dla zwyczaju. Gdy mu donoszono o zna-

czynych taborach kupców, nie kwapił się... Zgraję pocieszał, że po tak długim poście... taką ucztę im z kupcami wyprawi, jakiej świat nie widział. Watacha, siedząc bezczynnie, piła dalej, ale się już między sobą nie czubiła, bo Garcz paru własnoręcznie rozszczepił obuchem, a trupy kazał rzucić w bagno.

Kiedy komnaty zostały przygotowane na przyjęcie pani z Mikorzyna, rzekł do Stańka:

— Jutro ruszam po żonę...

XI.

Porwanie.

Tymczasem nie protestował Stańko przeciw zamiarom Garcza, nie moralizował, nie przedkładał mu, że waży się na czyn haniebny, bo wiedział, że mowa jego nie pomoże. Garcza tak dalece opanowała miłość do pani z Mikorzyna, że żadna siła nie odwiodłaby go od zamiaru porwania jej. Wyszedł więc Stańko srodze zasmucony i niespokojny...

Trzykrotny, urywany głos rogu, wezwał watachę na dziedziniec gródka. Zbiegli się pijani, rozczochrani, z zapuchłemi oczami i twarzami od ciągłego zalewania się. Stary popatrzał na nich z odrazą i spełnił rozkaz.

— Broń i konie opatrzeć. Jutro przed zachodem słońca gotowi być w drogę. Pić nie wolno, kto rozkazu nie usłucha, ten jasnego dnia więcej nie zobaczy.

W jednej chwili pijackie, zamglone oczy zbirów, zabłysły ognikami, bo słowo — „gotowi być w drogę" — magicznie na nich podziałało. Wytrzeźwieli.

Zaczęło się opatrywanie broni. Zmieniano stare, przetarte zapinki u półpancerzy, które używano do wszelkich wypraw, jako lekkie w nagłym napadzie i szybkim odwrocie. Czyszczono i ostrzono miecze, zaostrzano żelazne groty strzał. Oglądano pęciny koni, nacierając je wiechciem z oliwą. Zaplatano grzywy, zwijano ogony i przeprowadzano konie po dziedzińcu.

Jagna rozgorączkowana, przyglądała się przygotowaniom, choć jej nikt nie mówił, wiedziała, że się gotuje wyprawa na zamek mikorzyński. Niespokojna się czuła, miejsca znaleźć nie mogła...

— Matko, co teraz będzie? — pytała Ludmiły. — Toć on naprawdę porwać ją myśli.

— Do dworzyszcza przywiezie...

— Przywiezie?

— Radzić będziemy...

Jagna wybuchła:

— Pomszczę tego zbója rycerskiego, choćbym za krew Maćka krwią swoją zapłacić miała. Ją uwolnię... Uwolnię! niech zdycha w strasznej męce pożądania... niech wyje z bólu za straconą miłością... Stokroć to gorsze będzie, niźli śmierć co zapomnienie przynosi... Pomszczona suka, żmija, chamska dziewka, nie dbam o moje życie...

— Cicho Jagna, nie krzycz tak — mitygowała Ludmiła — bo możesz nie doczekać zemsty...

Ucichła, tylko nozdrza jej rozdymały się, jak u stepowego rumaka, pierś falowała, a krew paliła policzki. Cała w ogniach wyszła ze świetlicy. W sieni zdybała Jaszka, ujęła go za rękę rozpaloną dłonią i żarnym oddechem wyszeptała w ucho:

— Przyjdź do mnie wieczorem — oddalił się szybko.

Na dziedzińcu spotkał ją Garcz i przywołał do siebie.

— Jagna! panią przywiozę — zawołał wesoło. — Będziesz jej wierną służką, jak mnie byłaś wierną?...

— Będę wierną jej sługą! wasza miłość — rzekła z mocą. — Krew za nią swoją wytoczyć dam, bo wy tego wartacie panie... Dobry z was pan był, dobry... miłujący i pamiętliwy, oj! pamiętliwy...

— I dobry będę, jak nikt był. Bogactwa ci nie poskąpię, jeno pani wiernie służ.

— Toć mówię, że będę... — oczy jej rzuciły na Garcza całe piekło.

Przed wieczorem wystroiła się na przyjęcie Jaszka. Oblekła się w purpurową jedwabną szatę z głębokiem na piersiach wcięciem, odsłaniającym biel jej aksamitnego ciała. Przepasała się złotym pasem, uwydatniając strome, sklepione piersi i dziwnie foremną budowę ciała. Długie krucze włosy rozpuściła w falujących kędziorach i skropiła się pachnącą wodą. Taka od niej szła przemożna uroda, dysząca rozkoszą szczęścia, wabiąca wszelkiemi ponętami, że nietylko prosty zbój Jaszko, ale rycerz z możnego rodu zakochałby się w niej na śmierć i życie.

Jaszko przyszedł wieczorem i przy płonącej woskowej świecy w półmroku zoczył cudną postać, niby królewnę, co ze złotego djademu nad czołem ciskała snopy iskier, drogich kamieni. Stanął onieśmielony.

— Jestem — oznajmił cicho.

Jagna przeciągnęła się ruchem leniwej kotki i zapytała zalotnie:

— Piękna jestem?

— Królewno!... — zawołał zachwycony.

— Chciałbyś mnie wziąć za żonę?

— Życie bym dał...

— Zbliża się chwila, że mieć mię możesz na zawsze...

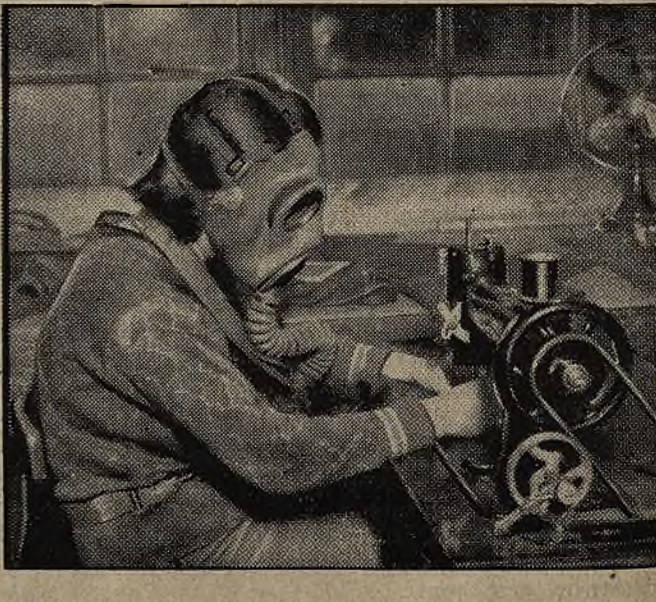
— Jaszko złożył ręce jak do modlitwy.

Jagna podeszła do niego i stromą piersią wsparła się o jego pierś. Wionęła nań żarem swego ciała. Na szyję zarzuciła mu białe woniejące ramiona, a gorące, wilgotne, rozchylone wargi, za któremi błyszczały perły drobnych zębów, zbliżyła niemal do jego ust, kusząc go...

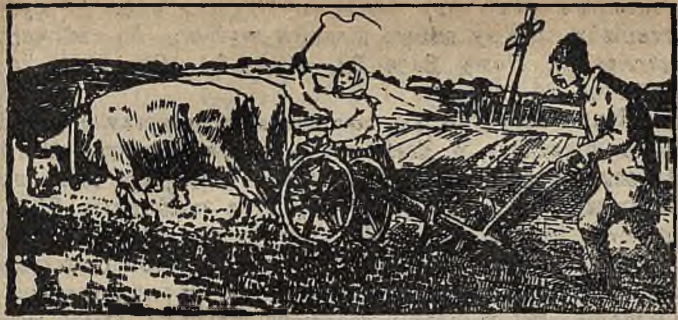
— Miłuję cię, Jaszko, okrutnie miłuję... — szepnęła.

(Ciąg dalszy nastąpi)

W obawie przed wojną gazową.



Wojna gazowa ma być wojną przyszłości. Przeto już teraz przygotowują się społeczeństwa do walki z tym strasznym wrogiem. Na zdjęciu widzimy szwaczkę w czasie próbnego ataku gazowego w Londynie.



Poradnik gospodarczy.

Osuszanie moczarów.

Dobre łąki stanowią bogactwo każdego gospodarstwa. Jeżeli gospodarz ma kawał dobrej łąki, to sprząta z niej po dwa lub trzy pokosy pożywnej trawy i robi zapas siana na zimę. Każdy zaś wie, że siana łącznego dla koni, bydła i owiec żadne sztuczne wymysły nie zastąpią, bo to pasza pożywna i zdrowa. Dobre siano łączne wzmacnia żołądek zwierzęcia, daje mu się do trawienia słomy i plew, a co najważniejsza, jest paszą najtańszą. Łąki nie potrzebujemy co rok uprawiać, nawozić, zasiewać; cały zachód ogranicza się na skoszeniu trawy, wysuszeniu jej i złożeniu w stożek lub na poddasze.

Bogactwem jest więc dobra łąka, taka mianowicie, której darń tworzą trawy tak zwane słodkie, gęsto rosnące, podszyte koniczynami, groszkami, wyczkami i innemi smacznemi i pożywemi ziołami. Kto ma taką łąkę, winien ją szanować, pielęgnować, chronić od wydeptywania przez bydło w roztopy, wreszcie w razie potrzeby osuszyć, gdzie można nawodnić, zasilać popiołami i kompostami, gipsem, wanem, mąką fosforową lub z kości. Darń łąkową trzeba co wiosnę oczyścić z naniesionych z roztopami namułów; kretowiny rozrzucić i powlec łąkę ostrą, żelazną broną. Tak pielęgnowana i zasilana łąka będzie rodziła coraz lepsze trawy, mech się na niej nie pokaże, pokos będzie zawsze gruby i przyniesie dobry dochód gospodarzowi.

Trochę więc pilności i pracy gospodarza wystarczy, aby utrzymać dobrą łąkę w należytym stanie. Więcej jednak mamy w kraju łąk zaniedbanych, podmokłych, rodzących szuwary i sitowia, osoki i skrzypy, sosenki, rzeżuchy i różne zielska, których bydło jeść nie chce, a które dobrym trawom zabierają miejsce i wyciągają z ziemi pożywne soki. Takie zaniedbane, już prawie nieużyteczne łąki są ciężarem gospodarstwa. Dawniej były na nich trawy dobre, chociaż kawałkami; dziś nikną i ustępują miejsca chwastom. Jakaż może być tego przyczyna? Najczęściej woda, ta sama woda, która jest tak bardzo pożyteczna i orzeźwiająca, jeżeli przez łąkę lub rolę przepływa. Ta sama woda zakwasza ziemię, zabija roślinność, jeżeli niema odpływu, lecz zatrzymuje się na nieprzepuszczalnem podglebiu, tworząc podziemne jeziorka i źródliska.

Spojrzmy wewnątrz ziemi podmokniętej i rozważmy, dlaczego woda zaskórna, stojąca w podglebiu, a niemająca odpływu, tak wielkie wyrządza szkody na łąkach i roli? Na pierwszy rzut oka spostrzeżemy, że ziemia leżąca na mokrem, nieprzepuszczalnem podglebiu stała się lepką, zlaną, mazistą; w stanie takim niemoże w nią wnikać powietrze, więc rola się nie ogrzewa, i jak to rolnicy z dawien dawna mówią, staje się zimną.

To zimno jest właśnie przyczyną nieurodzajności podmokniętej ziemi. Co gorsza, nie nabierając ulotów z powietrza, staje się ona martwą, nic w niej nie gnije, nie rozkłada się, nie butwieje. Każdy mógł się przekonać, że dąb czy olchą, chociaż przeleżały całe wieki pod wodą, nie zgniły, bo nie było do nich przystępu powietrza, które zarówno gnicie jak i palenie podtrzymuje. Słoma może również leżeć w wodzie długie lata i nie zgniję. Gdzie zaś niema gnicia i butwienia próchnicy, tam nie może się ziemia ogrzać, bo gnicie i butwienie tworzą ciepło. Jak zaś bez powietrza żadne ciało palić się nie może, tak też i gnić, rozkładać się nie będzie, jeżeli woda przystęp powietrza zamyka i tamuje. Skoro więc woda zaskórna, stojąca w podglebiu, wyrządza tak wielkie szkody, skoro oziębia i zakwasza ziemię, nie należy jej cierpieć, lecz owszem kopać rowy i rowki, utrzymywać je zawsze w porządku, poprawiać i odnawiać co rok, aby wodzie odpływ ułatwić. Roboty te wykonywać należy w porze jesiennej, aby koniecznie przed zimą wszystko należycie wykończyć i gdzie potrzeba poprawić.

Krajowe zioła lecznicze
i ich zastosowanie w chorobach ludzkich i zwierzęcych

Kurze ziele, Dąbrówka, Srebrnik drzewianka *(Potentilla tormentilla)* rośnie wszędzie, w lasach, zarośłach i na suchych miejscach. Łodyga prosta, lub nieco pochylona, 30-centymetrowa, gałęzie dwudzielne, kwiaty żółte, korzenie pełne czerwonego soku.



Korzeń ma własności ściągające; działa skutecznie w biegunkach i czerwonkach, zwłaszcza u zwierząt, ponadto w krwawem moczeniu u bydła.

Korzenie doskonale garbują skórę i czynią ją trwalszą i powinny u nas znaleźć większe zastosowanie, zwłaszcza do garbowania skór delikatniejszych. Zbiera się je w maju i czerwcu. Stary korzeń tej rośliny świeżo rozcięty świeci,, jak spróchniałe drzewo.

Dr med. *Stanisław Breyer*, Kraków, Wolska 36.

KRONIKA.

Sejm. Od dnia 3 listopada br. sejm rozpoczął obrady nad preliminarzem budżetowym na rok 1934/35. Po dłuższem przemówieniu premjera Jędrzejowicza rozpoczęła się nad preliminarzem dyskusja, która jednak została przerwana odroczeniem Sejmu na dni trzydzieści.

Regulamin wyborczy do ciał samorządowych. Wyszło rozporządzenie o regulaminie wyborczym do rad gromadzkich, które przewiduje jawne głosowanie. Jedynie na wniosek 20 procent obecnych na zebraniu wyborców może nastąpić głosowanie tajne. Ogłoszone także rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych zawiera regulamin wyborczy do rad miejskich. Przewiduje ono warunek ukończenia 30 lat dla radnych, podział miast na okręgi wyborcze, przyczem podziału tego dokonywać będą władze administracyjne. Komisja wyborcza składać się będzie z 5 członków, z których trzech jest mianowanych przez władze administracyjne, dwóch zaś delegowanych przez samorząd. Każda lista musi posiadać conajmniej 1/50 wszystkich wyborców uprawnionych do głosowania. System głosowania na listy będzie miał zastosowanie we wszystkich województwach.

Ważność urzędów rozjemczych dla rolnictwa. Wojewódzki Komitet dla Spraw Finansowo-rolnych komunikuje, że ustawa o urzędach rozjemczych jest jedyna z ustaw konwersyjnych, która działać może wyłącznie na życzenie interesowanych stron, a więc w praktyce na życzenie najczęściej rolników. Ustawa ta uprawnia urzędy rozjemcze do obniżenia kosztów prywatnego krótkoterminowego zadłużenia rolniczego i umożliwienia rolnikom spłat tego zadłużenia w ratach. Od rolników więc zależy efekt, jaki uda się osiągnąć przy pomocy urzędów rozjemczych.

Opodatkowanie gruntów i nieruchomości na rzecz samorządów. Ministerstwo skarbu opracowało projekt skasowania w drodze ustawy wszystkich samoistnych danin samorządowych, obciążających grunta i nieruchomości. Zamiast skasowanych podatków samorządowych projektowane jest podwyższenie stawek dodatku samorządowego do państwowych podatków gruntowego i od nieruchomości. Dla województw południowych ma wynosić maksymalna stawka dodatku komunalnego do podatku gruntowego 130%, dla zachodnich 100%, dla centralnych i wschodnich 250%. — Maksymalna stawka dodatku samorządowego od podatku od nieruchomości ma wynosić na obszarze całego państwa 60%. Samorządy nie miałyby mieć również prawa nakładania podatków i opłat na przemysł i handel, w zamian za to stawka dodatku samorządowego do świadectw przemysłowych i kart rejestracyjnych ma być ustalona na 60%. Zamiarem ministerstwa skarbu jest, by reforma ta zaczęła działać już od 1 stycznia.

Pożary w Polsce w trzecim kwartale b. r. Na terenie działalności Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń wzaj. na całym obszarze Polski z wyjątkiem miasta Warszawy, woj. poznańskiego, pomorskiego i śląskiego, zanotowano w trzecim kwartale r. b. ogółem 5.084 pożarów, w których spłonęło 8.767 nieruchomości. W tym samym okresie czasu roku ubiegłego zanotowano 5.687 pożarów, w których spaliło się 10.028 nieruchomości. Zarówno więc pod względem liczby pożarów, jak i liczby spalonych nieruchomości rok bieżący wykazuje znaczną poprawę.

Termin wyborów do rad miejskich w województwie krakowskiem. Wojewoda krakowski zarządził wybory do rad miejskich w Krakowie, Tarnowie, w Nowym Sączu, a starosta bialski w mieście Biała, starosta chrzanowski w Chrzanowie i w Jaworznie. Dzień głosowania oznaczony został na 10 grudnia br. W myśl przepisów ustawy miasto Kraków wybiera 64 radnych, Tarnów 40, Nowy Sącz 32, Biała 24, Chrzanów 24, Jaworzno 24 radnych.

Kara śmierci. Po czterodniowej rozprawie przed sądem doraźnym w Krakowie przeciwko Janowi i Marji Maliszom o zamordowanie w dniu 2 ubiegłego miesiąca listonosza Walentego Przebindy oraz małżonków Süsskindów i ciężkie poranienie córki tychże jak również o zrabowanie 18 086 zł. zapadł w ubiegłą sobotę wyrok skazujący oboje oskarżonych na karę śmierci przez powieszenie. Jak wykazała rozprawa mordercy ofiary swe dobijali kolbami rewolwerów, byle utorować sobie swobodną ucieczkę ze zrabowaną torbą listonosza. Obrońcy zbrodniarzy odnieśli się o łaskę do Pana Prezydenta, ktory ułaskawił tylko Maliszową na dożywotnie więzienie, zaś Malisz został w ubiegłą sobotę przed północą stracony.

Morderstwo koło Żywca. Onegdaj dokonano w Pewli Wielkiej koło Żywca morderstwa rabunkowego na osobie restauratora Jakóba Wulkana. W godzinach wieczornych do lokalu restauracyjnego weszło 4 osobników, którzy zażądali piwa i w chwili, gdy Wulkan się odwrócił, jeden z bandytów strzelił do niego w tył głowy, kładąc go trupem na miejscu. Następnie bandyci po steroryzowaniu znajdujących się w restauracji zrabowali z kasy 1.000 zł., poczem zbiegli w okoliczne lasy. Celem pochwycenia sprawców napadu w lasach żywieckich zarządzona została wielka obława policyjna, w wyniku której ujęto Józefa Golonkę z Budzowa i Koczwarę ze Stryszawy, podejrzanych o dokonanie mordu. Dalsze dochodzenia w toku.

Sekretarz gminy skazany za defraudację. Przed sądem okręgowym w Tarnowie toczyła się rozprawa przeciw Wł. Ruskowi z Kupienina, sekretarzowi gminnemu, oskarżonemu o sprzeniewierzenie pieniędzy skarbowych, wpłacanych tytułem podatku gruntowego, oraz przeciw T. Kaczorowi, wójtowi z Wójciny, stojącemu pod zarzutem sprzeniewierzenia pieniędzy gminnych. Sąd skazał Ruska na 3 lata więzienia, Kaczora uwolnił.

Skazanie za wypożyczanie gazet. Sąd w Jarosławiu skazał na 6 miesięcy więzienia Antoninę Kułcz, właścicielkę kiosku z gazetami za wypożyczanie gazet za stałą opłatą miesięczną. Sąd uznał to za podstępne działanie na szkodę wydawców. — Wszelkie też wypożyczanie gazet przez właścicieli kiosków i sklepów gazetowych jest przestępstwem już chociażby z tego tytułu, że dany sklep czy kiosk nie jest wypożyczalnią gazet, a upoważniony tylko do sprzedaży tychże.

Antypaństwowe wybryki. W nocy z 31 października na 1 listopada jakaś zbrodnicza ręka przecięła 12 drutów telegraficznych i telefonicznych. prowadzących wzdłuż linji kolejowej Borysław-Drohobycz.

Proces o zamordowanie sekretarza konsulatu sowieckiego. W ubiegły poniedziałek odbył się we Lwowie przed sądem doraźnym proces o mord w konsulacie sowieckim we Lwowie, który zakończył się już w pierwszym dniu rozprawy. Przewodniczący ogłosił wyrok, skazujący Mikołaja Łemyka na karę dożywotniego więzienia, oraz na utratę praw na zawsze za zastrzelenie sekretarza konsulatu sowieckiego we Lwowie, Majłowa. Co do zranienia Dżugaja trybunał postanowił sprawę przekazać na drogę postępowania zwyczajnego. W motywach wyroku trybunał podał, iż nieletni wiek oskarżonego i jego przyznanie się do winy, oraz wydanie wspólników, wpłynęły na wydanie wyroku skazującego na dożywotnie więzienie.

Afera morfinowa we Lwowie. Wywiadowcy policji śledczej we Lwowie przeprowadzili 6 godzinną re-

wizję w drogerji Ignacego Weingartena przy ul. Żółkiewskiej 5 i zakwestjonowali wielki zapas narkotyków. Dochodzenia wykryły zorganizowaną szajkę handlarzy kokainą i morfiną, na której czele stał wielokrotnie już karany morfinista Ozjasz Nadel recta Brandes, zamieszkały przy ul. Zamarstynowskiej 14. Brandes był hurtownym odbiorcą narkotyków w drogerji Weingartena, które pobierał u niego za 1 gram po 1 zł. Nabyte narkotyki Brandes fałszował lub rozcieńczał wodą. Po morfinę zgłaszali się ludzie z niskiego stanu i ze średniem wykształceniem. W skład szajki wchodził niejaki Bronisław Wiśniewski, którego zadaniem było werbowanie coraz to nowych morfinistów. W ten sposób sam Wiśniewski załatwiał 20 do 30 osób dziennie. Weingartena, Brandesa i Wiśniewskiego aresztowano. Dalsze dochodzenia w toku.

Podpalenie osady. W nocy z 31 października na 1 listopada zbrodnicze ręce podpaliły zabudowania gospodarcze, należące do osady brygadjera Czesława Mączyńskiego, a położone w Wierzbowie w powiecie brzeżańskim. Ogień podłożono pod stertę zboża. Pastwą płomieni padły zabudowania gospodarcze i tegoroczne zbiory. Podpalacze dokonali swego czynu mimo, iż we wsi i na drogach rozstawione były straże Podkreślić należy, że w nocy z 31 października na 1 listopada w r. 1918, a więc przed 15 laty brygadjer Mączyński objął komendę Obrony Lwowa.

Gdy Hucuła zdradzi dziewczyna. Michał Hiszczenko z Kosowszczyzny został powołany do wojska. Żal mu było rozstawać się z górami, a jeszcze bardziej ze swoją narzeczoną Hanusią Koźlak, z którą zamierzał się w jak najkrótszym czasie ożenić. Piękna Hanusia uspokajała zmartwionego Mikołaja i poprzysięgła mu wierność. Uspokojony wyjechał do Lwowa do 6 pułku artylerji ciężkiej. Na święta Bożego Narodzenia przyjechał do rodzinnej wioski i tu przyjaciele donieśli mu, że jego Hanusia chodzi już z innym i dała już na zapowiedzi. Hiszczenko zapytał Hanusię, czy te pogłoski są prawdziwe. Hanusia zaprzeczyła temu gorąco i powtórnie przysięgła mu wierność. Uradzili przytem, że z chwilą zwolnienia z wojska pobiorą się. Na Wielkanoc Hiszczenko znowu dostał urlop. Kiedy przyjechał do domu, dowiedział się, że ukochana jego wyszła już zamąż. Zapałał wielkim gniewem. Wszedł do mieszkania Hanusi i zażądał od niej zwrotu wspólnej fotografji. Tymczasem Hanusia nie chciała mu dać zdjęcia, twierdząc, że dała siostrze. Przebrała się już miarka cierpliwości wiejskiego kawalera, zbladł, dobył szabli i zdzielił nią kilkakrotnie po głowie. Na krzyk ranionej nadbiegli huculi rozbroili kanoniera i oddali policji, która przekazała go żandarmerji wojskowej. Za czyn ten Hiszczenko odpowiadał przed sądem wojskowym. Na rozprawę w charakterze świadka przybyła Hanusia, która w międzyczasie wyleczyła się z ran. Na korytarzu pogodziła się ze swoim byłym narzeczonym i wzięła od niego weksel na 200 zł. tytułem odszkodowania za ból. Sąd wojskowy po uwzględnieniu okoliczności łagodzących skazał Hiszczenkę na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem kary.

B. sędzia skazany na pięć lat więzienia. W ubiegłą sobotę w sądzie okręgowym w Sosnowcu ogłoszono wyrok w sprawie o nadużycia, dokonane przez byłego sędziego sądu grodzkiego w Wolbromiu Welkego i sekretarza tegoż sądu Barana. Obydwóch oskarżonych doprowadzono na salę z aresztu. Ogłoszono im wyrok, skazujący Welkego na 5 lat, a Barana na 2 i pół roku więzienia, oraz pierwszego na 8, a drugiego na 5 lat pozbawienia praw.

Źdźbło pszenicy o 17 kłosach. Sfery rolnicze Zawiercia mają swoją sensację, jaką stanowi niezwykły okaz źdźbła pszenicy o 17 pełnych kłosach. Zdarzają się źdźbła o dwóch kłosach, lecz 17-kłosowe źdźbło jest zjawiskiem naprawdę niezwykłem i dlatego też budzi ogromne zainteresowanie. Niezwykły ten okaz roślinny należy do p. Jana Machalskiego, który przywiózł go z Miechowskiego. Okaz wystawiony na widok publiczny budzi ogromne zainteresowanie, gromadząc tłumy ciekawych. Najstarsi rolnicy w okolicy zapewniają, że nie widzieli w swoim życiu podobnego okazu, dokoła którego tworzy się prawdziwa legenda. Zabobonni widzą w tem jakiś szczególny znak i snują przepowiednie.

Napad rabunkowy na listonosza. Na drodze z Kalek do Kuczowa w powiecie lublinieckim napadnięty został listonosz, Franciszek Sienkiewicz przez dwóch uzbrojonych i zamaskowanych bandytów, którzy zabrali mu pod groźbą rewolweru torbę i zbiegli do pobliskiego lasu, rabując około 1.000 złotych. W odległości 120 metrów od miejsca napadu znaleziono w lesie torbę z listami, jednak bez pieniędzy. W ślad za bandytami puszczono dwa psy pościgowe straży granicznej, lecz bez skutku.

Krwawe wesele. We wsi Przybysławice gminy Kozłów w powiecie miechowskim w czasie zabawy weselnej wywiązała się bójka, w której 17-letni St. Derwisz otrzymał cios bagnetem w okolicę serca. Ciężko ranny zmarł po kilku minutach. Zabójstwa dokonać mieli Józef i St. Misiowie z zemsty na tle porachunków osobistych.

Napad rabunkowy. We wsi Rzuców w powiecie koneckim (Kieleckie) dokonano napadu rabunkowego na sklep spółdzielni spożywców „Zgoda". Trzech zamaskowanych bandytów, uzbrojonych w rewolwery weszło do sklepu i po sterroryzowaniu kasjera Sochackiego zrabowali znajdującą się w kasie gotówkę w kwocie 350 złotych, oraz znaczniejszą ilość wyrobów tytoniowych. Zarządzony pościg doprowadził do ujęcia sprawców w osobach Antoniego Chmury, Antoniego Turka i Feliksa Powidło.

Ośm osób zatrutych mięsem. W Cielechówku koło Bydgoszczy wydarzył się wypadek masowego zatrucia zepsutem mięsem wieprzowem. Otruciu uległo 8 robotników i robotnic, zajętych przy pracach rolnych u gospodarza Kędziory. Jedna z robotnic, niejaka Małkówna, zmarła.

Ile kosztował proces „brzeski?" Wiceprezes 8 go karnego Sądu Okr, w Warszawie ma wyznaczyć niejawne posiedzenie dla zatwierdzenia rachunków i kosztów sprawy brzeskiej. Rachuba Sądu Okr. sumuje wydatki związane z procesem brzeskim na kwotę 100 tysięcy złotych.

Dziecko w płonącej sukience. Pozostawiona bez dozoru w domu 4 letnia Renata Kreisówna w Zawodziu koło Karowic zabrała z kuchni zapaloną lampę karbidową ojca i wyszła do sieni, gdzie w okamgnieniu zapaliła się na niej sukienka. Na rozpaczliwy krzyk dziecka wyskoczył z mieszkania sąsiad Kreisów, który przy pomocy płaszcza stłumił ogień. Poparzenia były jednak tak ciężkie, że odwieziona Kreisówna do szpitala po dwóch dniach męczarni zmarła.

Parobek zabił właściciela ziemskiego. Właściciel majątku Białe Błota, Michał Tukałło, został w dniu onegdajszym zabity z dubeltówki przez parobka folwarcznego Barszczewskiego, którego też zaraz aresztowano. Przyczyną zabójstwa był zatarg na tle zarobkowem.

Okradli mieszkanie złodzieja. W Poznaniu przed sądem stanął Kujawowicz, oskarżony o kradzież maszyny do pisania z biura uniwersytetu ludowego. Sąd biorąc pod uwagę, że był on już pięciokrotnie karany za kradzież skazał go na 7 miesięcy więzienia. Wkrótce po rozprawie doniosła policja, że w czasie rozprawy, jacyś

nieznani sprawcy dostali się do mieszkania złodzieja i skradli mu ubrania, koc, złotą broszkę itp,

Uciekł z więzienia i zaraz kradł. Podczas obławy w okolicy Obornika wpadł w ręce policji jeden z uciekinierów z domu karnego we Wronkach. Jest nim Benedykt Stankiewicz, lat 37, pochodzący z Tabaryska na Wileńszczyźnie, skazany na 15 lat więzienia za rabunek, z których 11 już odsiedział. Jak wiadomo uciekinierzy, których jest siedmiu, rozdzielili się na grupy i w drodze dopuszczali się kradzieży. Przychwycony zakradł się przez okno do mieszkania pewnego gospodarza w okolicy Obrzycka i skradł 22 zł. gotówki i parę męskich butów, do czego się przyznał. Uciekiniera odstawiono do więzienia z powrotem. Za resztą zbiegów urządzono obławę w lasach, na skutek doniesienia leśniczego z Jastrowa, o pojawieniu się w lasach pięciu więźniów w ubraniach więziennych. Na razie obława nie dała rezultatu.

Niezwykły połów. W Karwi przy połowie szprotów wpadł w sieci miecznik, siedzibą którego jest morze Północne. Waga miecznika sięga 86 kilogramów. Długość wraz z mieczem wynosi 2 metry 30 cm. Miecz zaś sam ma 76 cm. Mięso miecznika zostało uwędzone, zaś szkielet z mieczem został zachowany jako okaz.

Nieudały napad bandycki. Domownicy zagrody Piotra Panka we wsi Budziaki gm. Kamionka kolo Wielunia usłyszeli w pewnej chwili gwałtowne ujadanie psa. Panek chcąc sprawdzić przyczynę, wyszedł na próg chaty i spostrzegł trzech osobników, którzy ukłonili mu się mówiąc: „dobry wieczór". Nagle jeden z osobników zbliżywszy się do niego krzyknął: „ręce do góry!" Panek nie tracąc zimnej krwi wpadł do sieni i drzwi zaryglował. Drzwi jednak zostały przez krzepkie ramiona momentalnie wyważone i „bandyci" znaleźli się w sieni. Widząc jednak, ze w izbie znajduje się pięciu mężczyzn, to jest trzech tęgich synów, Panka i dwóch sąsiadów zwątpili w swe siły. Krzyknęli coprawda „kłaść się!". nikt ich jednak nie usłuchał. Stary Panek wpadł do komory i złapawszy kawał kija udawał, że trzyma fuzję. „Jeśli się który z was ruszy — krzyknął do napastników — jak psa zabiję". Bandyci rzucili się do ucieczki, a spuszczony za nimi pies dodawał im sprężystości nóg. Zawiadomiona policja wszczęła śledztwo, orjentując się, że ma tu do czynienia z początkującymi bandytami, na których tropie już się znajduje.

Śmiertelna bójka. We wsi Niebory w powiecie czesko-cieszyńskim przyszło do krwawej bójki pomiędzy dwiema rodzinami chłopskiemi. Nienawiść powstała na tle zeznań sądowych poczynionych na niekorzyść jednej ze stron. Dwaj bracia Pniokowie dobrawszy kilku towarzyszy napadli w nocy na swych przeciwników braci Kuśnierzów. Wywiązała się straszna bójka na kłody i kije, która skończyła się śmiercią jednego Kuśnierza oraz ciężkiem poranieniem Pnioka i Cieślara. Nastąpiły aresztowania trzech głównych sprawców krwawej rzezi, rannych zaś ciężko odwieziono do szpitala w Cieszynie.

Śniegi w Niemczech. W Niemczech nastąpiła zniżka temperatury oraz spadł śnieg. W górach bawarskich leży gruba warstwa śniegu. W niektórych miejscowościach warstwa śniegu dochodzi do 20 cm. Także w górzystych okolicach Saksonji szalała śnieżyca. W górach spadła temperatura do 10 stopni mrozu.

60 tysięcy ślubów. W poniedziałek odbędzie się w całych Włoszech święto zawierania ślubów. Ogółem wstąpi w związki małżeńskie 60 tysięcy par. W każdej miejscowości przed zachodem słońca udadzą się narzeczeni w pochodzie triumfalnym do kościoła, gdzie odbędzie się ceremonja ślubu, a następnie przedstawiciele władzy wręczą im podarki prezydenta ministrów Mussoliniego, składające się z kołyski i z kompletnej wyprawki bieliźnianej dla niemowlęcia. W lokalach odbędą się uroczyste wesela. W ten sposób Włochy starają się przeciwdziałać zmniejszaniu się liczby urodzin, gdyż mimo wezwań rządu i płomiennych mów Mussoliniego liczba urodzin stale spada.

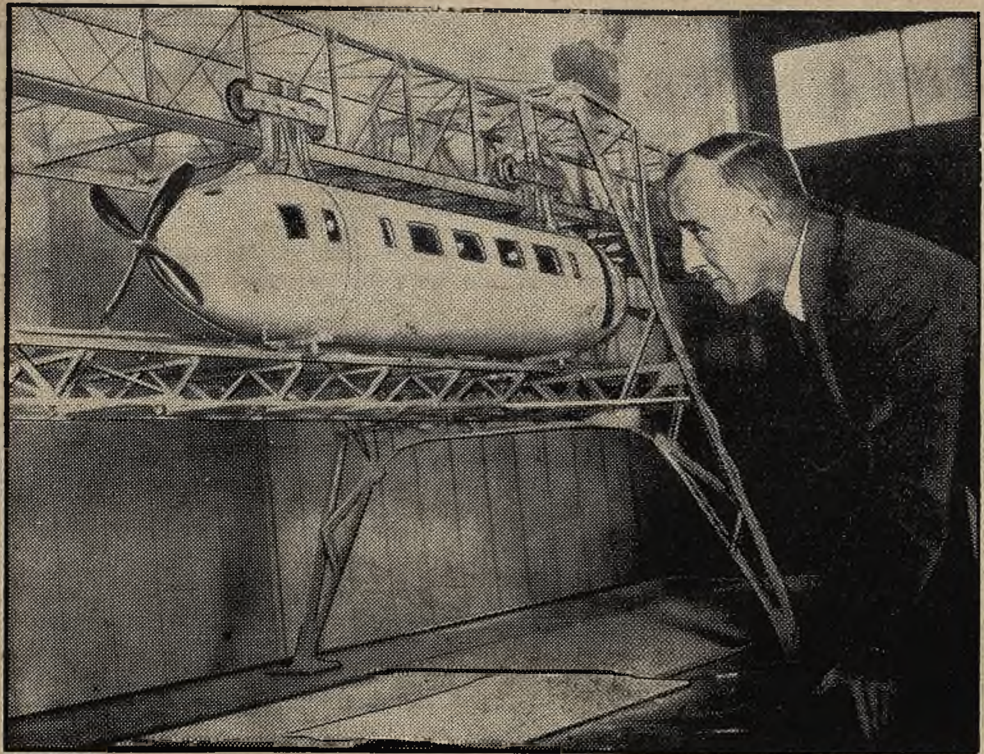
Rabunek złota w centrum Londynu. W ubiegły wtorek w południe dokonano w centrum Londynu śmiałego napadu rabunkowego na transport złota, wartości pół miljona złotych. Złoto transportowano wozem konnym z dworca kolejowego do odlewni. Gdy woźnica oddalił się na krótką chwilę nadjechało auto z którego wyskoczyło 4 mężczyzn, ujęli konia za uzdę i skierowali wóz w boczną uliczkę. Opierającego się napastnikom młodego chłopca, który pilnował wozu, unieszkodliwili, poczem skrzynię ze złotem przenieśli do auta, które w szybkiem tempie odjechało. Dotąd nie udało się policji wpaść na ślad sprawców.

Rozruchy antyżydowskie w Palestynie. Wedle doniesień z Jerozolimy, ostatnie obliczenia wykazały, że podczas ostatnich rozruchów arabskich w Palestynie zabitych zostało okrągło 30 osób, rannych zaś jest przeszło 250. Na razie panuje w całym kraju spokój, aczkolwiek sytuacja jest w dalszym ciągu naprężona, z powodu strajku Arabów przeciwko zażydzeniu Palestyny.

Nie chcą wpuścić żydów do Egiptu. Okręt polski „Polonja", na pokładzie którego znajduje się 900 emigrantów żydowskich, przeważnie z Polski, udających się do Palestyny, który z powodu rozruchów w Palestynie skierowany został zamiast do Jaffy do Port Saidu. Rząd egipski jednak odmówił zezwolenia na wylądowanie żydów na terytorjum Egiptu.

Wyratowany z rąk ludożerców. Wnętrze Południowej Ameryki jest wciąż jeszcze niedostępnym krajem. Mieszkają tam dzikie szczepy Indjan, które nie zetknęły się dotąd z Europejczykami i wśród których wciąż jeszcze panuje ludożerstwo. Od czasu do czasu słychać też, że jakiś odważny podróżnik zapuścił się w te niedostępne okolice, lecz już więcej z nich nie powrócił. Los taki spotkał podróżnika niemieckiego Dra Schulzego, który w towarzystwie przyjaciela swego Dra Hutha udał się do krajów nad źródłami rzeki Amazonki. Podróżnicy wyruszyli do Gran Chaco, ztamtąd posunęli się do źródeł Amazonki, gdzie dłuższy czas spędzili u Indjan Campa i Ocaina. Szczepy te uprawiają leniwie rolnictwo, a z zapałem trudnią się łowami. Życie ich byłoby znośne, gdyby nie bezustanne napady dzikich ich sąsiadów Iwarosów, którzy jeszcze uprawiają ludożerstwo. W wyprawach rabunkowych zabierają oni kobiety, z pośród których dają pierwszeństwo jasnookim. Są oni zupełnie nadzy, tylko wódz nosi dookoła bioder pas z piór. Między Iwarosami też jest dużo jasnookich i jasnowłosych. Wódz ich posiada 17 kobiet, które również są jasnookie i jasnowłose. Mimo usilnych ostrzeżeń, Dr Schultze i Dr Huth udali się na terytorjum Iwarosów. Wkrótce uwięziono ich i zawleczono do wnętrza kraju. Wszelkie porozumienie z dzikusami było niemożliwe. Razu pewnego zauważono, że czynili oni wielkie przygotowania uroczystościowe. Jeńcy nie przypuszczali, że chodzi właśnie o ich życie. Niebawem skrępowanego Schulzego umieszczono na stosie, a Huth, przywiązany do drzewa przyglądać się musiał, jak towarzysz jego stał się ofiarę ludożerców. Kiedy po dłuższem zemdleniu wrócił do przytomności, siedziała obok niego jasnowłosa niewiasta, która orzeźwiała go sokami roślinnemi. Niewiasta ta ocaliła mu życie, zażądawszy go za męża. Z Indjanką tą Dr Huth wrócił do Quito, gdzie przeżycia swoje podał do wiadomości publicznej.

Rzeczy ciekawe.



Nowoczesny „Zeppelin" na szynach

Niesłychana ciasnota ulic z jednej, a ruch kołowy z drugiej strony, uczyniły komunikację uliczną w Londynie tak uciążliwą, że jeden z inżynierów londyńskich, skonstruował tramwaj, kształtem podobny do Zeppelina, ale poruszający się w powietrzu na szynach, na których jest zawieszony. W ten sposób ruch na samej ulicy zostałby znacznie odciążony, gdyż tramwaje są jego największą zawadą. Coraz gęściejsze zaludnienie się miast, zmusza ludność do wyzyskiwania komunikacji powietrznej lub podziemnej, pomimo, że te są bardzo kosztowne, i nieraz więcej ryzykowne.

Straty z powodu kryzysu.

Według obliczeń berlińskiego Instytutu Badania Konjunktur, które zużytkowało również biuro ekonomiczne przy Lidze Narodów, produkcja światowa osiągnęła w roku 1929 wartość brutto około 200 miljardów dolarów, łącznie z wartością surowców paliwa, przetworów spożywczych, kosztów handlu i transportu.

Był to ostatni rok przedkryzysowy, po którym wartość produkcji zaczyna się obniżać, i to w tempie przyśpieszonem. Według wspomnianej wyżej statystyki, obniżka ta w pierwszym roku kryzysu, t. j. w 1930, wyniosła 25 miljardów dolarów, w następnym 50 miljardów, w 1932 roku 75 miljardów, w roku bieżącym przypuszczalnie 60 miljardów. Ogółem zatem dotychczasowe skurczenie się produkcji szacować należy mniej więcej na 210 miljardów dolarów w złocie.

Zatem kryzys światowy wyrządził większe straty materjalne od wielkiej wojny światowej, która kosztowała tylko 200 miljardów dolarów.

Jak szybko leci mucha.

Podczas gdy lotnicy ustanawiają nowe rekordy nad lądami i oceanami, zoolodzy poczynili szereg spostrzeżeń, które wykazują, że największe ludzkie rekordy już dawno pobite zostały przez zwierzęta, w dodatku przez najmniejsze i że zapewne ludziom nigdy nie uda się pobić tych rekordów zwierzęcych.

Włosi zapewniają, że włoski porucznik-lotnik Neri, podczas treningu na samolocie, granicę 700 klm. już znacznie przekroczył, osiągając 740 klm. na godzinę, która to szybkość jednakże stwierdzona być musi dopiero przez bezstronnych obserwatorów.

Lecz ostatecznie szybkość ta bynajmniej nie należy do niemożliwości. Teorja, że człowiek przypłaci życiem, jeżeli zbyt szybko leci, już dawno jest pogrzebana. Lecz co znaczy nawet szybkość 700 klm wobec szybkości, jaką osiągają niektóre zwierzęta. W Afryce i nad wybrzeżem portugalskiem zaobserwowano chmary motyli, które przeleciały z Ameryki Południowej. Nie przelatywały one regularnie, lecz korzystały z niektórych pomyślnych prądów powietrznych, by się dać ponieść do Europy, przyczem same nienajgorzej współpracować musiały do rzadkości, że statki spotykają na Oceanie chmary motyli, które zmęczone lotem osiadają na statku, by wypocząć.

Największą wszakże szybkość według dotychczasowych obserwacyj osiąga mucha giez bydlęcy, bo 360 metrów na sekundę, czyli większą szybkość, niż fale głosowe (330 metrów). Znaczy to, że mucha ta w godzinie przebyć potrafi 1296 klm., czyli, że osiąga szybkość 12-krotnie większą, niż najspieszniejsze nasze pociągi. Lecąc z tą szaloną szybkością mucha ta przeleciałaby z Ameryki do Europy w 3 godzinach i 10 do 15 minutach. Jest to oczywiście wynik teoretyczny, gdyż nikt dotąd nie obserwował muchy tej podczas tak długiego lotu.

Sprzedaż wężów na metry.

Objeżdża obecnie stolice europejskie jeden z najpoważniejszych dostawców afrykańskiej fauny, oferując świeżo nagromadzone okazy.

Może kto z Czytelników zechciałby zafundować sobie słonia? — kosztuje 150 tysięcy franków. A może słonika dla dzieci? — 30.000 fr. Ceny we frankach francuskich (jeden frank równa się 35 groszy), więc niedrogo.

Goryle mają odbyt po 75.000 fr., szympansice taniej — po 10 tysięcy fr., nosorożce po 100 tysięcy fr., ze słodkim pysiem hipopotamik (waga 3 tony) 30.000 fr., dla kontrastu koliber (waga 1 gram!) — cena 1.000 fr., król pustyni, lew płowogrzywy 20.000 franków, pantera należy do hołoty — 7.000 fr., długoszyje żyrafy po 40.000 fr., węże na metry — indyjskie po 2.000 fr. za metr, senegalskie po 200 fr.

— A murzynów jak pan sprzedaje, na sztuki, czy na wagę? — zagadnął pewien dziennikarz szanownego przemysłowca.

— Gdyby ten handel był dopuszczony i racjonalny, jak niektóre dziedziny handlu w Europie, toby się ich sprzedawało na podstawie zdolności murzyna. Ale gdzietam Afryce do takiej kultury! Wcale się tego towaru nie gatunkuje. Sprzedaje się partjami po 12. Niektórzy plantatorzy żądają młodej dziewczyny na dokładkę.

— Cóż na to białe władze?

— Każdy musi żyć — odparł spuszczając oczy handlarz.

Ziemniaki z nasienia.

Rewolucję w hodowli ziemniaków, stanowiących jeden z najważniejszych środków żywnościowych, zapowiadają z Rosji. Po kilkuletnich potajemnie prowadzonych doświadczeniach ogłasza się obecnie, że udało się wyhodować ziemniaki z nasienia zamiast z sadzonek, i że wyniki nowego sposobu hodowania kartofli, uprawniają do jaknajdalej idących nadziei.

Wynalazcą nowej metody hodowania kartofli jest rolnik ukraiński N. Owczarenko. Nowa metoda umożliwi olbrzymie oszczędności na ziemniakach do sadzenia oraz na kosztach transportu i magazynowania.

Owczarence udało się wyhodować z nasienia kartoflanego ośm tonn ziemniaków na jednym ha. Ziemniaki te były przytem lepszej jakości niż wyhodowane z sadzonek. W roku bieżącym poraz pierwszy zasiano większe obszary nasieniem kartoflanem, z którego zbiory, jak zapewnia prasa, są zupełnie zadawalające. Wysiano 160 gramów nasienia kartoflanego na 1 ha i z czego osiągnięto zbiór, odpowiadający zbiorowi z 2400 funtów sadzonek. Dla całego obszaru Rosji oznaczałoby to oszczędność 9 miljonów tonn sadzonek. Ilość potrzebnego nasienia jest w stosunku do tego znikoma.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

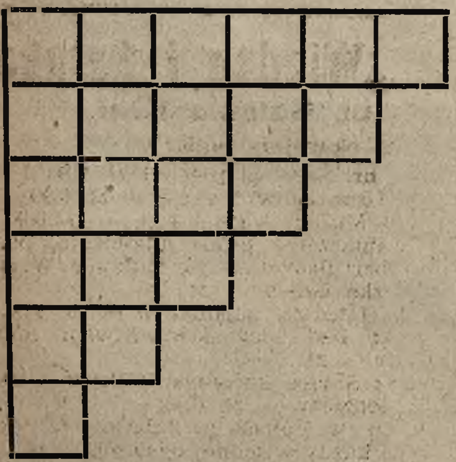
Pp.: **„Ba-Ba“:** Dwa wierszyki otrzymaliśmy. Lepszy mniejszy, który zamieściliśmy. **Aniela Magda** w T.: Maciek za grzybki serdecznie dziękuje. **H. Latawcówna** w K.: W numerze 36 „Roli“ z 3 września jeden wierszyk zamieściliśmy. Obecnie dwa nadesłane są słabe. Niech Pani unika takich sprzeczności w wierszach, ja kn. p. „Zmierzch rozwidnił“ i t. p. no i rym kuleje. **Koło Młodzieży** w J.: Adres: p. R. Rydz, Bochnia. Wszystkie numera od Nowego Roku wysłaliśmy z czekiem. **Stanisław Kaniowski** w G.: Na kalendarz może Pan przysłać znaczki pocztowe w liście. Za grzeczność i przysługę dla „Roli“ dziękujemy i prosimy o pamięć nadal. **Roman Stelmach** w W.: Do Kółka Rolniczego posyłać będziemy razem trzy egzemplarze. Dwa egzemplarze będą do komisowej sprzedaży. — A może i więcej odbiorców się znajdzie, to prosimy napisać, a przesyłkę zwiększymy. Z końcem miesiąca rabat odliczymy. **Wincenty Wrona** w J.: Do końca roku brak na prenumeratę 1 zł. 20 gr.

Państwowa Szkoła Rolnicza Męska „Bratne“ w Gołotczyznie podaje do wiadomości, że nowy rok szkolny rozpoczyna się dnia 15 stycznia 1934 r. Zapisy są już przyjmowane. Nauka w szkole trwa jedenaście miesięcy i jest bezpłatna. Przy szkole jest internat. Utrzymanie w internacie wynosi około 20 zł. miesięcznie. Dla pilnych, a niezamożnych uczniów szkoła posiada stypendja. O bliższe szczegóły, dotyczące programu i warunków przyjęcia, należy się zwracać pod adresem: poczta Gołotczyzna, woj. Warszawskie, stacja kolejowa na miejscu.

Zagadki do nagrody.

1. Trójkąt magiczny.

(Ułożył Jan Liwosz z K.)



Znaczenie wyrazów: 1. Państwo. 2. Wielbię w języku martwym. 3. Część ciała. 4. Papuga. 5. Przyimek. 6. Samogłoska.

2. Łamigłówka literowa.

(Ułożył Jan Liwosz z K.)

Snop, szew, sok, statek, sroka, sen, ski, sok, sek, sygnet, sowa.

Z podanych tutaj tobie słów
Po jednej bierz literce,
A otrzymasz męża, co był z mów
I z kazań sławnym wielce.

3. Telegram.

(Ułożył Antoni Poloczek z P.).

Bośnia
Czy wójt Jaś kupi papugi?
O. Dick.

Z podanych w tej depeszy liter ułożyć przysłowie.

4. Rozsypanka literacka.

(Ułożył Antoni Poloczek z P.):

Ciemny ile tu jak ile tu jak błyszczą
Pachnący kwiatów złotem skrzydła
Wielki ziół ku mnie lata pośród
Las i traw błyszczy mech wkrąg drzew.

Wyrazy należy uporządkować, aby powstał wiersz.

5. Przestawianka.

(Ułożył Jan Smaza z Z.).

Pani! zetrzeć ryby na misę.

Z powyższych liter ułożyć znane przysłowie.

6. Bilety wizytowe.

(Ułożył Jan Liwosz z K.).

I.

ST RZODA

II.

E. TROSZ

Z liter ułożyć zawód tych osób.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy w nagrodę dwie książki dla rozwiązujących.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 14 bm.

Znaczenie zagadek z Nru 44 „Roli“: 1. Konikówka: Mierność to rzecz powszednia, lecz miara — rzecz wielka i tylko wielką miarą stoi wielkość wszelka. 2. Szarady: Madagaskar, Maskarada, operacja. 3. Układanki: Kos-tur, ter-kot, nie-toperz. 4. Kwadrat magiczny: kopa, opat, para, atak.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Feliks Popielarczyk z S., Koło Młodzieży z W., Danuta Patyńska z W., Wiktor Kubicki z W., Adam Wiecheć z Z., Paweł Waszut z J., Jan Gara z W., Karol Głowacki z P., Józef Kowalski z W. W.

Nagrody otrzymali: Koło Młodzieży z W. i Józef Kowalski z W. W.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk.
W drukarni „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Żebrzący chłopiec.

— Dlaczego tak płaczesz, moje biedne dziecko?

— Mój ojciec umarł, moja matka umarła, moi bracia i siostry leżą w szpitalu, a jak przyjdę bez grosza do domu, to niech pani sobie wyobrazi, jak okropne lanie oni wszyscy mi sprawiają.

Do jęczącego.

Ach wołasz ciągle człeku:
— Psuje się wiek po wieku!
Ten sam jest wiek po wieku,
To ty się psujesz, człeku.

Ciągnienie prem. pożyczki dolarowej. Onegdaj odbyło się ciągnienie 4% premjowej pożyczki dolarowej (serji III). Wygrały: dol. am. 12.000 Nr. 489843. Po 3.000 dol. Nry: 750392, 1144554. Po 1.000 dol. Nry: 175955, 941762, 528931, 1206063, 107580, 817057, 1194598. Po 500 dol. Nry: 504851, 1176878,108245, 140384, 380311, 1185436, 596151, 809710, 25690, 1472592. Po 100 dol. Nry: 153277, 1108337, 251778, 486347, 207316, 1118642, 554947, 48661, 117089, 1073222, 292266, 375409, 576526,1238754, 1320912, 552340, 773546, 1468192, 1360208, 257651, 663385, 79948, 919990, 1188933, 1317766, 1336781, 1257182 161741, 317983, 1009921, 440750, 137804, 1221144, 893793, 728289, 823257, 69614, 85943, 184670, 691997, 1361282, 197241, 418628, 1380583, 1305320, 697347, 1437679, 832330, 846968, 647768, 1227410, 777668, 306728, 301165, 1066861, 1387872, 139442, 1321823, 1102474, 735860, 46010, 674837, 520119, 718537, 69795, 1355844, 1029668, 958520, 1161270, 1299575, 1494308, 1426278, 1371880, 1366037, 1078809.

Ciągnienie 3 proc. prem. pożyczki budowlanej. W onegdajszem ciągnieniu 3-proc. premjowej pożyczki budowlanej wygrały: Zł. 250.000 nr. 672858. Zł. 50.000 nr. 627801. Po zł. 10.000 nry: 856256, 273608, 63246, 877369, 432991, 9496, 750044, 137249, 525171, 634005. — Po zł. 1.000 Nry: 310619, 723869, 318929, 811621, 434179, 379128, 405407, 423339, 910092, 521149, 399500, 351371, 442467, 76062, 358604, 576539, 501023, 153300, 47859, 799168, 75965, 570379, 30706, 656663, 860780, 991349, 214300, 654117, 422179, 534610, 609758, 831510, 67153, 458273, 933263, 848129, 251010, 319238, 62839, 965503, 229721, 853481, 868037, 702444, 197258, 118185, 200911, 168704, 597473, 969251, 771508, 24906, 118634, 474029, 929419, 534500, 404680, 816589, 178880, 881398, 151078, 734618, 871695, 92827, 525133, 983132, 80299, 273253, 829578, 194740, 426866, 114021, 341581, 842037, 820207, 318725, 572089, 985340, 723708, 961280, 535170, 893850, 831186, 578609, 841316, 554550, 905037, 568189, 505022, 475059, 585516, 212949, 50441, 749468, 691087, 894178, 874841, 326800, 50257.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 7 listopada b. r.

Pszenica	21·25—21·55	**Słoma długa**	3·50—4·00
Żyte .	14·75—15·00	**Ziemniaki stoł.**	0·00—0·00
Owies . .	12·00—12·50	**Koniczyna nasienn. czer.**	000·00—000·00
Jęczmień .	14·50—15·00		
Fasola biała	29·00—30·00	**Mąka żytnia**	24·50—24·75
Groch zwyk.	27·00—29·00	**Mąka pszen.**	38·00—39·00
Siano słodk.	5·50—6·00	**Otręby pszen.**	8·50—9·00
Łubin żółty	00·00—00·00	**Otręby żytnie**	8·00—9·00
Konicz pastew.	8·00—9·00	**Mąka czerw.**	11·00—11·50

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Najmilszą i najkorzystniejszą rozrywką na długie wieczory zimowe jest czytanie ciekawych książek, które sprzedaje

tylko

Księgarnia „Wiedza i Sztuka"

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy zgóry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 60 gr., przy kupnie ponad 5 zł. na koszta wysyłki załączyć zł. 1.30 gotówką lub w znaczkach pocztowych.

KAZIMIERZA MAJERANOWSKIEGO Nowe sztuki teatralne — mianowicie:
„Muchy Kleparskie", wodewil w 4 akt. ze śpiewami, tańcami, muzyką i kupletami. „Zmory", sztuka ludowa w 4 akt. ze śpiewami, kupletami i muzyką.
OBYWATELKA Z KROWODRZY — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr.
GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE, czyli **NASZE SŁUGI** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera. Powyższe wszystkie sztuki, śpiewy i kuplety są zaopatrzone nutami na jeden głos z podkładem słów i kompletną muzyką na fortepian. — Cena po 4 zł. za egzempl.
K. KRUMŁOWSKI: Białe fartuszki, wodewil w 4 aktach z tańcami, muzyka St. Ekiera 2 zł. **„Królowa Przedmieścia"**, wodewil w 5 aktach z tańcami i muzyką, 2 zł. **„Śluby rybackie"**, wodewil w 4 aktach, muzyka Z. Górzyńskiego 2 zł. **Przewodnik tatrzański,** wodewil w 4 aktach, muzyka J. Tesarzika 2 zł. **Zbiór komedyjek** (sześć) razem 80 gr. **NOWOŚĆ! „Wolne Miasto"**, sztuka historyczno-ludowa w 7 obrazach z ilustracjami, (Wypędzenie Austrjaków z Krakowa) piękne wydanie, str. 190 — zł. 4.—. **Bosa Królewna (Dziewczyna w Perkaliku),** wodewil w 4 aktach ze śpiewami, kupletami i tańcami; z ilustracjami, muzyka Ekierta zł. 5.—.
Wesoły Drużba, pieśni weselne, zwyczaje wiejskie, 1.— zł. **Pieśni Weselne** 90 gr. — **Śpiewnik Miłosny** 60 gr. — **Mazury i wyrwasy,** śpiewki pasterskie 60 gr. — **Starodawne śpiewki wiejskie** 60 gr. — **Piosenki, Kujawiaki i Obertasy** 60 gr. — **Śpiewki przy tańcu,** na zabawie w towarzystwie 60 gr. — **„Krakowiaki"**, piosenki wesołe dowcipne 60 gr.
Starosta weselny. Przemówienia, Oracje, Toasty, Zwyczaje, cena 1.—zł.
Weil R. Dr Podręcznik analizy moczu, wykład popularny. Zł. 1.50
Birnbaum M. Dr i Albrecht F. Dr. Upławy i ich leczenie Zł. 1.50.
HAKENSCHMIDT. „Siła", jak zostać silnym i zdrowym, z 40 rycinami, Zł. 1.80.
SZYLLER-SZKOLNIK. Astrologja Kabalistyczna. Zł. 2.—.
SZYLLER-SZKOLNIK: Hypnotyzm. „Siła nasza wewnątrz nas". Sugestja. Telepatja. Zdrowie. Miłość. Bogactwo. Zadowolenie moralne, wielki podręcznik prakt. Zł. 8.—.
FOREL AUGUST: Zagadnienia seksualne, 2 tomy. Zł. 4.—.
GRALEWSKI ST.: 500 zagadek i tyleż rozwiązań. Zł. 1.50.
SZYLLER-SZKOLNIK: Tajemnice Powodzenia: jak żyć i postępować w życiu. Cena Zł. 1.—.
WEININGER OTTO: Tajemnice Kobiet i Mężczyzn. Zł. 1.
PRAWDZIWY OGNISTY SMOK, władza nad duchami. Zł. 3.
WOTOWSKI ST.: Tajemnica Życia i Śmierci. Zł. 1.50.
NOWOŚĆ! 1) PROF. EMIL WYROBEK: „Choroby Weneryczne", ich skutki, znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania, wydanie IV-te przerobione i powiększone z 22 rycinami, rok 1930, str. 200, cena zł. 6.—.
Świątynia Sybilly, Sennik wróżby i wyrocznie 2 zł.
BOSKO: karty czarnoksięskie, zapomocą których można odgadywać myśli, przepowiadać, zgadywać ile kat liczy, ile ma pieniędzy przy sobie i t. p. 40 gr.
Wróżba przepowiadająca przyszłość, zgadująca przeszłość, z kołem szczęścia 40 gr.
WOTOWSKI: Tajemnice Masonerji, z 12 ilustracjami przedstawiającemi ceremonje masońskie zł. 2.—.
DR P. KLINGER: Vita Seksualis, Prawda o życiu płciowem człowieka, wielka książka rok 1920. Zł. 9.50 gr.
DR B. HANDELSMAN: Wskazówki dla chorych na żołądek zł. 2.—.
2) Choroby Nerwowe i Umysłowe. Paraliż postępowy, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno-depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami, rozpad myśli, idjotyzm i głupota moralna. Onanizm. Neurastenja. Histerja i epilepsja. Str. 162 ilustr., cena zł. 2.50.
3) Alkoholizm i Prostytucja, obłęd opilczy, upojenie patologiczne, dispomanja, alkoholizm wrodzony, nerastenja i samobójstwo. Morfinizm i kokainizm. Kult rozpusty. Reglementacja i abolicjonizm. Str. 225 ilustrowane. Zł. 2.50.
WIEDERMANN B.: „Yoga". Tajemna Wiedza Indji — zł. 3.
WIELKI ARABSKO-EGIPSKI SENNIK, z wieloma ilustracjami, według dawnych źródeł wiedzy tajemnej, z uwzględnieniem najnowszych odkryć w tej dziedzinie, opracował F. Mirandola, ostatnie wydanie, zł. 5.—.
ROŚCISZEWSKI: Tajemnicze Siły w Miłości. Poradnik dla Pań i Panów, zł. 1.80.
JAK WINSZOWAĆ? — wielki zbiór powinszowań imieninowych, noworocznych i okolicznościowych — 3 zł.
NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr., i po 1.20 zł.
TANGEY KUNT PROF. DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr.
MICIŃSKI Dr. med.: Nerwowość, histerja, neurastenja i hipochondrja — zł. 1.50.
DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie woli i energji. 4 tomiki Zł. 1.20.
DR. CZ. PENDO: „Poradnik dla młodych mężatek. Małżeństwo, ciąża, płodność, poród. Sekretne sposoby małżeńskie, pielęgnowanie niemowląt". Zł. 1.60.
SZYLLER-SZKOLNIK: „Mnemonika". Sztuka wyrobienia doskonałej pamięci. Usuwanie roztargnienia, wzmacnianie zdolności umysłowych, Zł. 2.—.
DR. MISIEWICZ: „Samogwałt u mężczyzn i kobiet". Jego skutki i środki wyleczenia. Zł. 2.—.
KRUMŁOWSKIEGO: Sto tysięcy żartów, dowcipów i monologów — 50 gr.
DR. MED. E. JOZAN: „Życie płciowe kobiety". Znaczenie stosunków płciowych. Ciąża. Rozwój płodu. Poród. Cenne rady i wskazówki. Zł. 1.50.
DR A. KORAB KORABIEWICZ: „Choroby weneryczne". Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—.
SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości"! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talizmany. Zł. 2.—.
ST. A. WOTOWSKI: „Wielka księga cudów i tajemnic" „Czarna i Biała Magja". Tajemne praktyki, zaklęcia i recepty, z wielu ilustracjami. Zł. 4.—.
T. KUTZ: „Doświadczenia spirytystyczne — stoliki wirujące". Jak urządzać seanse spirytystyczne. — Zjawiska, eksperymenty i doświadczenia. Słownik terminów okultystycznych. Zł. 2.—.
PR. SZMURŁO: „Ze świata tajemnic".— Spirytyzm, Okultyzm. Metapsychika. Komunikaty zaświatowe. Ewokacje zmarłych. Telepatja. Lecznictwo medjalne. Magnetyzm. Zdolności. Powodzenie w miłości. Leczenie wszelkich nałogów. Jasnowidzenie. Zł. 3.—.
SZYLLER-SZKOLNIK: Poznaj Siebie. Praktyczny podręcznik Chiromancji (linje rąk), fizjognomika (rysy twarzy), astrologja (nauka wpływu gwiazd na losy), z ilustr. Zł. 3.—
SZYLLER-SZKOLNIK: „Spotęgowanie Energji woli". Jak zostać silnym i wyzwolonym człowiekiem. Zł. 1.50.
SZYLLER-SZKOLNIK. Z kim się ożenić. Jak poznać przyszłą żonę? Zł. 1.—.
SZYLLER-SZKOLNIK. Za kogo wyjść zamąż? Zł. 1.—.
SCHREIBER M. Przewodnik Stolarski, wiadomości zwyczajnego i zbytkownego materjału i technologji mechanicznej z 146 ilustracjami. Barwienie, Zdobnictwo, pięknie oprawne, Zł. 7.—.
ORLEANS: W szponach nałogu, spowiedź onanisty. Zł. 1.
WIELKI ZBIÓR POWINSZOWAŃ do wszystkich okoliczności zastosowanych. 1 Zł.
MIŁOCIŃSKI SZCZĘSNY. Wielki zbiór toastów, nadający się do wygłaszania mów na wszelkich uroczystościach, t. j. chrzcinach, weselach, zabawach i obchodach patrjotycznych. Zł. 2.—.
LILJE, OSTY I STOKRÓTKI, piękne wierszyki śpiewek mądrych i przysłów do pamiętników i do listów 60 gr.
ZBIÓR NAJPIĘKNIEJSZYCH LISTÓW MIŁOSNYCH i okolicznościowych, Zł. 1.20 i po 60 gr.
1) Szósta i siódma księga Mojżesza, czyli magiczno-sympatyczny skarbiec, jest to magiczna czarodziejska tajemnica — w oprawie 10.— zł.
2) Ósma i dziewiąta księga Mojżesza, czyli ważne zwierzenia egipskie, księga odwiecznej magji wraz z magicznem cudotwórstwem duchów — w oprawie 10.— zł.
Albertus Magnus, egipskie tajemnice dla ludzi i bydła — w oprawie 10.— zł.
Dr Qneyrat: „Miłość i małżeństwo". Uwodziciele. Shańbione dziewczęta. Handel żywym towarem. Związki nieślubne. Dzieci z nieprawego łoża. Sutenerstwo. Prostytucja. Policja obyczajowa. Zł. 1.50.
STRZELECKIEGO I KOTŁUBAJA Encyklopedja Rolnicza, 3 wielkie tomy od A-Z, okazja, 20 zł.
WESOŁEK J.: A tego Pan jeszcze nie zna! Humor dla dorosłych, cena 1.20.
BREWIARZYK KABARETOWY, dekl. humorystyczne, monologi i djalogi — 80 gr.